

00 w. 7.

Rozmyślania religijne

dla

pobożnych niewiast
chrześcijańskich.

Napisała

E. B.

Leszno.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera.

1862.

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



II
233922

ROZMYŚLANIA
RELIGIJNE

DLA

POBOŻNYCH NIEWIAST
CHRZEŚCIAŃSKICH.

Napisała

Emilia Puffke ur. *Kurowska.*

Leszno.

Nakładem i ozcionkami Ernesta Günthera.

1862.



4126

00 w71



Rozmyślania religijne

dla

pobożnych niewiast
chrześcijańskich.

~~~~~  
Napisła



E. S.



~~~~~  
Leszno.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera.

1862.



W. M. B. C. H.



1950. 5a. 989

Kto zna dzieje z pierwszych wieków chrześcijańskich, wie zapewne, iż prawdziwa pobożność i silna wiara potrafią zwyciężyć choćby najsroższe prześladowania, i wie, jaka wytrwałość i męstwo rodzi się z tego czystego źródła wszelkiego dobra na ziemi. Starać się więc przejąć temi uczuciami serca nasze, rozmyślać nad wyższą dążnością życia naszego, oczyszczać się ile możności z błędów i przewinień niepodobających się najwyższej Istocie, w której ręku spoczywają tak losy każdego pojedynczego człowieka, jak i całych narodów, czujemy potrzebę w tych zwłaszcza czasach prześladowania i powszechniej żałoby.

Szczególniej my niewiasty powinnyśmy szukać pociechy w religii w różnych dolach życia naszego. Wszakże to już święty psalmista powiedział: „W dolegliwościach życia tego, gdzież znajdę pociechę, jeżeli nie u ciebie panie?”

Gdy nas omijają najmiłsze nadzieje i widoki, gdy śmierć wydziera nam najdroższe sercu osoby, gdy niedostatek lub choroba dręczy nas i rodziny nasze; wtenczas myśl o Bogu

i o palmie zwycięstwa, czekającej nas w przyszłym życiu, ukoj bolesć serc naszych i doda nam odwagi do znoszenia mężnie przykrości ziemskich.

Ta to przyczyna spowodowała mnie do napisania tych rozmyślań, które ułożyłam podług wzorów napotkanych w obcych językach, rozumiejąc, iż one przyniosą może jakiśkolwiek pożytek Wam zwłaszcza matki chrześcijańskie; bo może znajdziecie w nich niektóre myśli, godne być wpojonemi w umysły dzieci waszych.

Jeżeli ta praca moja mile od Was przyjętą zostanie, znajdę w tém najslodszą nagrodę za trudy podjęte około tego pisemka.

E. P.



1.

Zbawienny wpływ religii na życie ludzkie.

Już w najrychlejszej młodości budzi się w sercach naszych uczucie pobożności. Widzimy modlących się rodziców i starszych, uczęszczamy do kościołów, a widok zgromadzonych tam pobożnie modlących się ludzi, sprawia na nas rozrzewniające jakieś wrażenie. Widzimy wzniosłe i wspaniałe dziwy przyrodzenia, cieszymy się ich różnorodnością, liczbie i pięknocią, i z dziecięcą ciekawością pytamy się: Zkąd to? Dla czego to? Któż to wszystko stworzył, utrzymuje i tćm wszystkim rządzi? Na to odpowiada nam matka, wznosząc pobożne spojrzenia ku niebu: „Oto Bóg Ojciec niebieski. W późniejszym naszym wieku słyszymy o Jego wszechmocności, dobroci, wielkości, o Jego objawieniach, i że od niego pochodzi wszelkie nasze szczęście i pociecha nasza. Wtenczas przejmują nas mimowolnie uczucia wdzięczności i uwielbienia dla tćj Najwyższej Istoty, która jest tak niewypowiedzianie wysoko nad nami, a której jednakże obecność wszędzie czujemy. Bóg jest Ojcem naszym, a my dziećmi Jego. Jego najmędrsza opieka obejmuje z czułością ojcowską wszystkie swe stworzenia, wznosi je ku sobie i zbliża do tronu swego. Wszystko, co nas otacza na ziemi, nabiera ważności, wartości i wagi w oczach naszych, bo wszystko dziełem jest Boga. Bóg stworzył człowieka niższym od aniołów, obdarzył go jednakże

wielu wzniosłemi i pięknemi przymiotami duszy i ciała.“

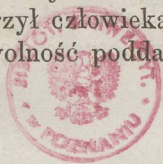
Gdy wiek nasz dziecięcy przejdzie zwolna w dojrzałość młodzieńczą, wtenczas potęga religii staje nam się podporą na burzliwych falach życia ziemskiego. Ona to jest ową towarzyszką naszej pielgrzymki, którą Bóg nam do uszlachetnienia i uświętobliwienia naszego przeznaczył. Jój wyroki i przepisy, jój zachęty i pociechy, są najważniejszą podstawą nauk, które umysł nasz oświecać, serce ukształcać, czystość obyczajów zaszczipiać i czynną miłość Boga i bliźniego rozbudzać w nas mają. Przez nią uczymy się pojmować nasze przeznaczenie jako istoty obdarzone rozumem, stworzone na podobieństwo Boga i powołane do używania z Nim w niebie wiekuistego szczęścia i radości.

Widzimy wprawdzie i to, iż jesteśmy istotami słabemi i ułomnemi. Historya święta uczy nas o upadku człowieka, o jego smutném oddaleniu się od Boga przez nieposłuszeństwo. Lecz zarazem dowiadujemy się pocieszającej prawdy o naszym odkupieniu przez Syna boskiego. Uczymy się, jak przez Chrzest św. stajemy się uczestnikami Wiary w Boga objawionego, jak przez ten Chrzest św. powołani jesteśmy do miłości ku Niemu i stworzeniom Jego, do chowania przykazań Jego, do kształcenia się w doskonałości chrześcijańskiej, do nadziei wiekuistego szczęścia. Jeżeli młodość i czystość serca naszego skaziliśmy przez lekkomyślność, lub błędy, z ludzkich wypływające słabości, uczymy się, iż przez szczerą pokutę i mocne postanowienie poprawy, przebaczenie boskie osiągnąć możemy, którego nam udzielają Kapłani w Sakramencie Pokuty św. w skutek nadanej im mocy przez samego Jezusa Chrystusa. Tak więc grzechy

nasze gładzą się, a serce ściśnione bolesną za nie żalnością doznaje słodkiej pociechy i ulgi. Święta zaś tajemnica jego Przenajświętszej Krwi i Ciała podaje duszy naszej anielski pokarm i czyni serce nasze z grzechów oczyszczone godnym przybytkiem Boga. Dalej uczy nas religia, że przez Sakrament bierzmowania otrzymujemy siłę i mężstwo do śmiałego wyznawania wiary w czynie i słowie, i do wojny duchownej z ciałem, światem i szatanem.

Religia więc uświęca i uszlachetnia wszystkie stosunki życia naszego. Ona wskazuje nam drogę do poprawienia się i pojednania z Bogiem; ona otwiera nam niewyczerpany skarb łaski boskiej i dopomaga nam do postępowania w dobrem i wytrwania w nocie. Ona oświeca nieświadomego, umacnia chwiejącego się, naucza błędzącego, podnosi zasmuconego i zwątpiałego; ona jest pociechą w każdym strapieniu. Ona przestrasza grzesznika straszliwymi przestrogami, przypominając mu nieodmienne sądy sprawiedliwości boskiej, a w pobożne serca wlewa balsam pociechy, przez mocną nadzieję w sprawiedliwą i nieodmienną nagrodę. Ona sprawia, iż spokojnie spoglądać możemy poza śmierć i grób, tętnąc słodką nadzieją wiecznego życia w niebiesiech. I przez cóż, jeżeli nie przez religią, utrzymuje człowiek swą godność umysłową? Przez cóż zbliża się ku swemu wzniosłemu przeznaczeniu, przez Boga mu wskazanemu?

Chociaż uczucie naszej niedołężności i zawisłości często nas upokarza, religia wlewa w nas odwagę, śmiałość i otuchę przez myśl, iż odwieczny Twórca całego przyrodzenia jest także naszym Stwórcą i ojcem. On obdarzył człowieka rozumem, pamięcią i wolą; dał mu wolność poddawania się z własnego



popędu i przekonania prawom nieomyślnéj mądrości i dobroci boskiéj i poskramiania siłą ducha skłonności zmysłowych, łącząc je w harmonijną całość z wyższemi przymiotami duszy.

Tak to przez religią uczy się człowiek zwracać ku Bogu wszystkie swe myśli i życzenia, wszystkie swe pragnienia i czynności, a przez to oświeca się rozum i serce, rozgrzewa miłością tego tylko, co jest wniosłem i dobrem. Tak zakorzenia się w nim silna wiara i wykształca go na Chrześcianina, pełnego czystych uczuć miłości Boga i bliźniego, które go czynią narzędziem Opatrzności w spełnianiu mądrych Jój widoków; bo wszystkie dążności i działania jego nie będą wtenczas splamione samolubstwem i egoizmem, nie będą przykute do ziemskich wielkości i próżności, ale skierowane do Boga. Wyniosły cel, zbliżenia się do Niego, będzie on miał zawždy przed oczyma swemi.

Żywe przeczucie szczęścia wiecznego, o jakim nam religia mówi, odróżniać go będzie we wszystkich jego postępkach od tego, który w wątpliwościach i niepewności błądzi po bezdenném morzu ziemskich pojęć i mniemań.

Religia uczy nas czynić dobrze z miłości ku Bogu. Ona zagrzewa nas do poświęcenia sił naszych dla dobra ludzkości. Podstawą religii jest wiara, a jój przedziwne owoce są: dobroczynność i czystość obyczajów. Dla tego mówi św. Apostół Jakób: „Najmilszą służbą Bogu jest wspieranie i cieszenie sieroty i wdowy, a siebie samego zachowanie bez skazy.“

Niechaj więc serce nasze stanie się czystym przybytkiem religii, jój natchnień i pociech, bo wszystko, co nas otacza, pobudza nas do jój wyznania.

Gdy spojrzę na wznoszące się nademną sklepie-

nie niebieskie, napełnia dusze mą tęsknota za nieznaną mi ojczyzną, a pociecha z głęboką pobożnością zlewa się na nią. Błogie wzruszenie przejmuję serce moje, gdy wstępując do świętego przybytku Boga widzę tam liczne tłumy Chrześcian, przejętych miłością, wiarą i nadzieją, wznoszących z pokorą modły ku Stwórcy swojemu, a dusza moja unosi się na skrzydłach uroczystych harmonii w sfery, gdzie chóry aniołów i świętych swe wiekuiste głoszą pieńia. Balsam pociechy spływa na me zbelale serce, gdy z skrucną i nadzieją rzucam się na kolana przed obrazem ukrzyżowanego Boga, błagając go o przebaczenie za grzechy, o pomoc i pociechę w tłoczających mnie troskach. Gdziekolwiek spojrzę, wskazuje mi światło religii mądre rozrządzenia boskie. A chociaż pozorne zamieszania i chwilowe zniszczenia napotykać mi się zdarza w drodze tego życia, chociaż przykre doświadczenie me serce czasem zwiątpiałem czynią, nie drzę i nie chwieję się. Z czystego źródła religii czerpię moc, siłę i przekonanie, iż Najwyższa Mądrość we wszystkim ma swe wielkie cele; że potęga boska ze zburzenia i zniszczenia nowe wywodzi dobrodziejstwa.

Widzę czasem z przestrachem lub boleścią, jak niepowściągnięte namiętności złych ludzi walcą pomiędzy sobą i wielkie nieszczęścia sprowadzają na stworzenia, przeznaczone do wzajemnego się kochania; lecz wkrótce ucę się poznawać, iż wszechmoćność boska potrafi ich złości pokonać. Na próżno wynosi się duma, na próżno chełpi się złośliwość, a błędy niedowiarstwa, pochlebiające próżnościom ludzkim, napróżno przesuwają się w cieniu i zakrywają mglistą powłoką rozum ludzi i serca ich w kajdany grzechu okuwają. Jasnemu, dobroczynnemu

światłu religii, musi prędzej czy później ustąpić błąd, przesąd, złośliwość i głupstwo, a prawda odnosi w końcu zwycięstwo.

Lecz człowiek powinien ile możności przez naśladowanie najświętszego i najwznioślejszego wzoru, który nam Bóg w swym jednorodzonym Synu zesłanym na świat zostawił, wznosić się do podobieństwa jego. Wtenczas też wszystko złe wyniszczyłoby się samo przez się, a ci, którzy walczyć chcą naprzeciwko Bogu, musieliby poprzestać swych występnych wysiłków. Wtenczas dopiero ukazałby się w całej swej świetności wzniosły cel Stwórcy najwyższego na ziemi: Zgoda, jedność, mądrość i miłość.

Obyśmy wszyscy, natchnieni i oświeceni świętymi prawdami religii, starali się przyczynić do osiągnięcia tego pięknego i wzniosłego celu.

2.

Cnoty pozorne i prawdziwe.

Nie liści, lecz owocu żądał Jezus Chrystus od drzewa figowego, o którym wspomina Ewangelia św. Znalazłszy je nieurodzajnym, skazał je na ogień. Rozważ więc niewiasto chrześcijańska, iż nie pozornych, ale istotnych cnót wymaga Bóg od ciebie; bo On jest duchem prawdy i chce być czczony w duchu i prawdzie.

Trudno jest na pierwszy rzut oka rozpoznać prawdziwą monetę od fałszywej, złoto czyste od podłego kruszcza, który postać jego przybiera. Lecz

poddawszy go pod kamień probierczy, łatwo się prawy dochodzi.

Nie lękajmyż się niczego tak bardzo, jak udanej pobożności. Ta piękność pożyczana musiałaby kiedyś ustąpić straszliwej brzydocie.

Prawdziwa cnota przetrwa wszelkie próby. Rozważmy, czy nasza zasługuje na to imię.

Mamy być pokornemi. Lecz jestże dosyć na tém, gdy skromnie spuszczaemy oczy ku ziemi? gdy nie wykwinicie się ubieramy? W postawie naszej zachowujemy przepisy prostoty i pokory? Jeżeli jednakże niemożemy ścierpieć żadnego poniżenia, żadnej pogardy, żadnej obelgi, wtenczas pokora nasza jest blachą, jest raczej przebraną tylko dumą.

Mamy być cierpliwemi. Lecz to nie dosyć być słodką i łagodną, gdy wszystko uśmiecha się do nas i wiedzie nam się podług woli i życzeń naszych. Trzeba być cierpliwą wśród złego obchodzenia się z nami, wśród rozmaitych przykrości, rozlicznych doświadczeń życia tego. Bo jeżeli nie chcemy z chęcią cierpieć z Jezusem ukrzyżowanym, jeżeli z niechęcią przyjmujemy krzyż, który on nam podaje, i kielich goryczy, którego on spełnić się nie wzdrygnął, wtenczas cierpliwość nasza jest niby słaba roślinka, którą pierwszy śron jesienny zmrozić i zniszczyć zdoła.

Mamy być posłusznemi rodzicom lub tym, którzy nam miejsce ich zastępują. Lecz jeżeli jesteśmy im tylko w tych rzeczach poddane, które się z wolą naszą zgadzają, jeżeli nie umiemy z słodyczą i łagodnością cierpieć zakazów i przymusu, posłuszeństwo nasze jest niegodnem i nosi właściwie cechę oporu na sobie.

Mamy pokutować i żałować za grzechy nasze;

lecz jeżeli przestawamy na wypowiedaniu się bez szczerego przedsięwzięcia poprawy i wykonywania cnót grzechom naszym przeciwnych, jeżeli serce nasze nie jest skruszone boleścią w miarę występków naszych, nasza pokuta jest tylko niecnem ponawianiem męki Jezusa Chrystusa.

Mamy być czystego serca. Lecz to nie dosyć strzedz uszów, oczów i ust naszych. Jeżeli nie strzedzemy najskrytszych uczuć serca naszego, jeżeli nie usiłujemy odpychać każdej pokusy od siebie, przytłumiać każdą złą myśl w jej zawodzie, niszczyć każdego wzruszenia naszej zmysłowości, wtenczas czystość nasza jest tylko pozorna i nie wiele różni się od nieczystości.

Chcimyż wniknąć w głąb' sumienia naszego i sądzić siebie same. Nasza wiotka cnota niejestże wystawiona codziennie na igraszkę lekkiego tchnienia pokusy? Nie chwiejeż się ona za zbliżeniem się ku niej ducha nieczystości? Czy nasza pokora nierozbija się co chwile o słówko złośliwe, o ladajaką przy mówkę? Czy naszej cierpliwości nienarusza najlżejsza obelga? A pochwały czy są obojętnemi skromności naszej? Nasza gorliwość w pobożności, czy nie słabnie w rozrywkach światowych? Czy nasze miłosierdzie jest zawsze połączone z słodyczą, cierpliwością, łagodnością i poświęceniem?

Chwalimy może Jezusa Chrystusa ustami, lecz serce nasze dalekiem jest od niego. Lękajmyż się, byśmy się nie miały za żyjące, a nie były istotnie duchowo umarłemi.

Przyjdzie bowiem czas, w którym Ten, co najmniejsze płamy na słońcu widzi, przed którym aniołowie sami są bez skazy, przybędzie odwiedzić Jerozolimę z pochodnią w ręku, a wtenczas biada du-

szy, która się tylko blichtrzem cnoty ozdobiła, będzie ona haniebnie odartą z téj kłamliwej odzieży i wygnaną z wstydem do miejsca wiecznego płaczu i narzekania.

Przykład.

Święta Pulcherya jest wzniosłym wzorem wszystkich cnót tak wśród blasku wielkości światowych, jako i w przykrych doświadczeniach smutnego losu. Była ona prawnuczką Teodozyusza Wielkiego, córką cesarza Arkada i żony jego Eudoksyi. Urodziła się w roku 399. Miała także dwie młodsze siostry, Arkadyą i Marynę. Cesarz, jej ojciec, zostawił umierając następcę tronu, swego ośmioletniego syna. Pulcherya, nie starsza od brata, okazywała już w tak młodym wieku niesłychane zasoby mądrości i pobożności. Powołana w piętnastym roku życia swego do dzielenia najwyższej władzy z swym bratem, zajmowała się jego wykształceniem moralnem z zadziwiającą mądrością, lubo tylko o lat kilka starszą była od niego. Lecz szczęśliwe usposobienie, które miała z przyrodzenia zastąpiło u niej brak doświadczenia. Starła się więc otoczyć brata swego cnotliwymi i wykształconymi nauczycielami, a przedewszystkiem usiłowała natchnąć serce jego szczerą pobożnością w przekonaniu, iż wszystkie przymioty są podrzędnymi, a nawet niebezpiecznymi, bez podstawy religii. Uczyla go modlić się gorliwie i kochać wszystko, co ma związek z służbą bożą, i bronić z zapalem nauk świętej religii katolickiej. Słowem, młody cesarz winien był swęj siostrze wszystko dobre, które go ozdobiło, i było to tylko winą jego własnego usposobienia, iż nie umiał wznieść się do największej doskonałości.

Pulcherya zajmowała się również wychowaniem swych dwóch siostr młodszych i miała pociechę wielką, widząc ich postępowanie na drodze cnoty.

Mocne przedsięwzięcie ćwiczenia się w doskonałości duchowej, skłoniło ją do złożenia ślubu wiecznego panieństwa. Jój siostry poszły za jój przykładem i miały udział w wszystkich jój dobrych uczynkach. Odprawiwały wspólnie ćwiczenia w pobożności. resztę zaś czasu poświęcały kształcącym umysł naukom, albo robotom płci ich stósownym. Pulcherya opuszczała tylko wtenczas siostry, gdy tego interesa państwa wymagały. Poddawała się także rozmaitym umartwieniom ciała, nieznanym owego czasu na dworach książąt i panów. Wnijscie do jój pokojów zakazane było osobom płci męskiej, a pałac cesarski podobien był pod jój zarządem przez urządzenia ostre i poważne do schronienia klasztornego.

Podobnie jak Mojżesz, Pulcherya radziła się Boga przy każdym zdarzeniu, i niepostanowiła nie bez rady z osobami mądrymi i cnotliwymi, z których senat cesarski się składał. Jój rozrządzenia nosiły tóż zawsze na sobie cechę dojrzałej rozwagi. Lecz jój rozkazy pełne mądrości i stałości wydawane były zawsze w imieniu brata, bo jemu zostawiała zaszczyt szczęśliwych przedsięwzięć, które uświetniały cesarstwo. Nigdy tóż cnota w podobnym blasku nie błyszczała na Wschodzie, nigdy lud nie był szczęśliwszym, a imie Rzymian niebyło nigdy z większą czcią wspominane, jak za rządów Pulcheryi.

Lecz Bóg chce, by najczystsze złoto najcięższym podlegało próbom. Ciężkie więc zesłał na Pulcheryą ciosy. Zazdrość panuje wszędzie, a najbardziej u dworów królewskich. Od dawna już cnoty Pulcheryi, nieograniczone zaufanie, które Teodozjusz

w niej pokładał, przeszkadzały dumnym i pełnym intryg dworzanom. Podli podchlebcy, ministrowie obrażeni, iż ona ich niecne czyny wykrywać umiała, postanowili ją zgubić i oblegali nieustannie słabego cesarza, usiłując wzbudzić w nim nieufność i podejrzenie ku siostrze, a najwznioślejsze jej zamiary i postęпки starali się w najniegodziwszy wykladać sposób.

Pulcherya, ustępując przemocy, oddaliła się od dworu i udała się w wiejskie zacisze, by tam resztę dni swoich przepędzić w spokoju i skupieniu ducha. Wtenczas to dopiero miała sposobność ćwiczenia się w wzniosłych cnotach chrześcijańskiej niewiasty. W kochaniu swych nieprzyjaciół, w przebaczeniu uraz, w cierpliwém znoszeniu obelg i oszczerstw, których dochodziły ją wieści. Jakże była szczęśliwą, zerwawszy wszystkie ziemskie stósunki i związki, oddając się całkiem Bogu tylko! Ona była nietylko pokorną, lecz ukochała pokorę. Wykształcona doskonale w szkole Jezusa ukrzyżowanego, dziękowała Bogu za próby, które zsyłał na nią, i zajmowała się tylko ćwiczeniami w religii. Nigdy skarga na niesprawiedliwość brata, na niewdzięczność bratowej, która przez nią tylko do swój doszła wielkości, a potem najwięcej jej dokuczała, na podłość ministrów, z ust jej się nie wydarła. Zapomniała o świecie i chciała być zapomnianą od niego, mając się za szczęśliwą, iż mogła nieprzerwanie obcować z Bogiem i rozmyślać nad wszechmocnością jego.

Jedna tylko myśl trapiła ją i zatruchiwała goryczą spokój jej wzniesłego serca. Była to obawa niebezpieczeństw, jakie niby czarne chmury pełne gromów groziły św. kościołowi katolickiemu. Współczucie i litość dla brata, który, podobnie do liścia z pnia oderwanego, dał się przez nadmiar łatwowierności

w tę i ową stronę przerzucać złym ludziom, przejmowało także czule jój serce.

Nakoniec postanowiła wyjść ze swojego zacisza, by podług możności grożące niebezpieczeństwa od kraju swego i brata odwrócić. Udała się na dwór cesarski i prosiła o posłuchanie. Otrzymawszy je, mówiła z tak przekonywającą potęgą ducha do niego, iż wkrótce otworzyły się oczy jego ku światłu.

Odtąd brała znowu czynny udział w rządach państwa, lecz oddana jój sprawiedliwość nie podniosła w dumę pokornego jój serca, a to nowe wywyższenie dawało jój raczej tém większą sposobność do ćwiczenia się w cnotach prawdziwej pokory i skromności.

P o k o r a.

Cóż mniemalibyśmy o człowieku, który chciałby zbudować sobie mieszkanie na mialkim piasku z drzewa spróchniałego i robaczywego? Jutro, pomyślelibyśmy, wiatr obali tę wiotką budowlę i rozproszy daleko jój szczątki. A gdyby szalony chciał jeszcze zająć w niém mieszkanie z rodziną, czy nie żalowalibyśmy tych nieszczęśliwych skazanych na śmierć niezawodną?

Tak samo uczyniłby człowiek, któryby chciał stawiać budowlę swego zbawienia na mialkim gruncie serca bez pokory. Wkrótce tchnienie sprawiedliwości boskiej zniszczyłoby tę słabą budowlę, a ta dusza nierozważna stanęłaby bez żadnej podpory przed obliczem Boga pokory w dniu wielkiego obrachunku.

Rozważmy. Gdzież kwitną kwiaty najpiękniejsze? Gdzież dojrzewają najslodsze owoce? Gdzież płyną źródła najczystszej wody? Gdzież najkwiecistsze szerzą się łąki? Gdzież się znajdują cieniste gaje z drzew

najpiękniejszych? Wszakże w cichój i spokojnej dolinie. Ta dolina jest to obrazem pokory, z której rodu się i zakwitają wszystkie inne cnoty. „Ja jestem lilią w dolinie“, mówi Jezus Chrystus, aby nam przez to dał poznać, że to w cichój dolinie serca pokornego i niskiego, w własnym mniemaniu, rosną najpiękniejsze cnoty, a nie na burzliwych i nieurodzajnych wysokościach serca wyniosłego.

Pomyślmy: dla czego skromny fijołek, pierwszy kwiatek wiosny, tak nam jest miły w swém ukryciu wśród trawy? Dla czego ukryty przed naszymi oczyma, napełniając swą balsamiczną wonią powietrze, taką sprawia nam radość gdy go znajdziemy? Dla téj to samój przyczyny pokora tak miłą jest Bogu.

Starajmy się więc wybadać dobrze serca nasze, nasze skłonności, nasze życzenia, i oczyścić je ze wszystkich dumnych uczuć i dążeń. Odrzućmy od siebie wszystko, co nie ma za cel podobanie się Bogu, a wtenczas dopiero nabędziemy pokory, pokory serca, której żąda po nas Jezus Chrystus, bo w jego oczach tylko taka pokora, jaką on okazywał, pokora rzeczywista, ma wartość. „Uczcie się odemnie, albowiem ja jestem pokornego serca.“

Uważajmy to sobie. Pokora niezależy na tém, aby źle mówić o sobie samym, lub aby udawać, iż nie widzimy dobrych swoich przymiotów. Często pycha ukrywa się pod tą powłoką pokory. Słowa pokorne są częstokroć tylko dumną spekulacją naszej nędznej duszy. W téj wyrachowanej mowie miłość własna milczy dla tego, iż szuka tém przyjemniejszego żywiołu dla swojej dumy, która pod maską pokory ukrywa się niepostrzeżona. Ale, jak mówi Bernard św., „nie jest to nic innego, tylko właśnie nadmiar samolubstwa.“

Lecz choćbyśmy istotnie posiadały wszystkie te przymioty, które nam miłość własna przyznaje, czy powinnyżbyśmy się chęłpić niemi? Lutnia, która wydaje wdzięczne tony pod ręką artysty, jakże małą ma zasługę w tém, iż on piękne z niej wydobywa melodye? Pędzel, wiedziony ręką biegłego malarza, czy może chęłpić się z odcieni, które sprowadza na obraz? Jakże chciałyżbyśmy się chęłpić z dobrego, które Bóg w nas położył? Cóż posiadamy, czegobyśmy nieodebrały od niego? I cóż byłybyśmy, gdyby łaska boska usunęła się od nas?

Podobnie jak zwierciadło, które odbija tylko przedmioty przed nim stojące, tak my oddajemy tylko to, co Bóg w nas położył. Spozierajmyż ciągle w to słońce wielkości boskiej, by się w nas mogły odbijać te boskie promienia. Nie odwracajmyż nigdy naszych oczu od téj niepojętej doskonałości, a wtenczas będziemy zawsze otoczone światłem prawdziwej pokory; bo podziwiając łaskę i wielkość Wszechmocnego, najdoskonalsza pomiędzy nami powiedzieć będzie mogła z Królową pokory:

„Pan wielkie rzeczy uczynił we mnie, spojrzął na niskość służebnicy swojej. Wielbij duszo moja Pana!“

Gdyby przez uczucie próżności i dumy przypisałybyśmy sobie chciały zasługi pochodzące z darów otrzymanych od Boga, mogłyby one w jednej chwili być nam odebrane, a ręka boska usuwając się od nas, w najgłębszej pogrzyźcy nas mogła nicości. Nabuchodonozor kazawszy zbudować wiele pięknych pałaców w stolicy swego państwa i rozszerzywszy niezmiernie oznaki swojej wielkości, spoglądał razu jednego na przepychy, któremi z bogacił Babilon, a w swéj szalonej dumie zawołał:

„To moja wszechwładna ręka zdziałała te wszyst-

kie dziwy!“ — Lecz Bóg, by mu pokazać jego niemoc i niedołężność, odebrał mu rozum, a ten książę tak dumny, tak potężny, błakał się przez siedm lat po borach i lasach pomiędzy dzikimi zwierzętami.

Przykład.

Pewien człowiek, imieniem Aleksander, odziedziczył ogromny majątek po śmierci swych rodziców. Był on kształcony w naukach przez najslawniejszych mędrców, a talenta jego wyrównywały jego naukom. Mógł zajmować wysokie w świecie stanowisko, tak przez swój rozum, jak i przez ogromny majątek; ale pełen wiary, miłości i bojaźni bożej, rozważał nad pokusami różnego rodzaju, które mu świat stawiał, a natchniony Duchem św. powziął postanowienie dziwaczne wprawdzie w oczach ludzkich, ale wzniosłe i piękne w oczach boskich. Sprzedał wszystkie swoje dobra i kosztowności, rozdzielił pieniądze, które za nie otrzymał, pomiędzy ubogich, pojechał w dalekie kraje i osiadł w mieście Koman w Azji.

Chcąc umknąć się od wszelkich pokus wieku, w którym żył, i żyć jedynie dla Boga w cieniu prawdziwej pokory, został węglarzem.

Tak ukryty przed ludzkiemi oczyma, ale widomy aniołom, zbierał codziennie skarby łaski i błogosławieństwa. Wszyscy w mieście lubili i poważali węglarza Aleksandra. Każdy podziwiał jego życie cnotliwe i spokojne, jego słodycz i pokorę, jego rzetelność i pracowitość; lecz nikt nie wiedział, iż on nie był urodzony w tym niskim stanie, któremu czynił zaszczyt swemi cnotami.

Ale Bóg chciał dać poznać sługę swego tém, czém był istotnie. Postawił więc na świecznik srebrny to światło ukrywające się w cieniu.

Święty Grzegorz z Neocezarei, patriarchy, z Aleksandry przybył do Komanu, by przewodniczyć wyborowi nowego biskupa, podług ówczesnych przepisów kanonicznych.

Lud zgromadził się licznie, bo każdy miał wówczas prawo przedstawić męża, który mu się najgodniejszym wydał. Magistrat i najznacniejsi mieszkańcy żądali biskupa z szlacheckiego rodu, uczonego, wymownego, odznaczającego się tak przez swe cnoty, jak przez piękną powierzchowność.

Święty Grzegorz, niezważając na błyszczącą powierzchowność, majątek i szlachectwo, chciał tylko obrać człowieka pobożnego, rzetelnego, z jakiego bądź stanu, nawet pomiędzy tymi, których postać najbardziej była odrażająca. „W tym razie“, odezwał się jeden z wybierających, „moglibyśmy obrać Aleksandra węglarza.“ „Któż jest ten Aleksander?“ zapytał Grzegorz święty. Jeden ze zgromadzonych wskazał na niego ze śmiechem. Był on prawie nagi, okryty trochę lichych łachmanów, a twarz jego zczernioną była od dymu.

Grzegorz św., natchniony duchem bożym, badał Aleksandra, i dowiedział się kim on był.

W kilka dni potem Aleksander ubrany w szaty św. Grzegorza i wprowadzony przez niego pomimo swego oporu, ukazał się na świetnym zebraniu.

„Chcecie“, rzekł Grzegorz św., „Biskupa ze świętego rodu, wielkich zasług, wspaniałej postawy, i którego cnoty wyrównywałyby jego powierzchowną pięknosci. Patrzcie na tego, którego wam zsyła Opatrzność.

„Otóż jest ten skarb kosztowny, który Bóg trzymał w ukryciu, by go dziś wynieść na godność bi-

skupa. Jest on równie znakomity przez swój ród, jak przez swój rozum i cnotę.“

Potém opowiedział Grzegorz św. życie Aleksandra, i okrzyki podziwienia, uwielbienia i zapału przyjęły nowoobranego. Aleksander został namaszczonej na biskupa z zwykłemi obrządkami, a kazanie, które powiedział, tak było pięknem i budującym, iż niém usprawiedliwił zupełnie wybór Grzegorza św. Aleksander zarządzał mądrze kościołem w Komanie aż do przesładowania Decyusza, gdzie poniósł chwalebna śmierć męczeńską przez miecz i ogień.

3.

Najczystsza cnota istnieje może wśród zepsutego świata.

Wśród gorących pustyni Afryki spotykamy czasem zielone drzewo palmowe nad brzegiem czystej krynicy.

Wśród dzikich skał urwiska zakwitnie czasem wdzięczny kwiatek, zachwycając oko zdziwionego wędrowca. Często z pośród zachmurzonego nieba przedziera się jasny promyk słońca, jak spojrzenie miłości i nadziei z oka lżą zaszłego. Często niewinny gołąbek, ścigany przez okrutnego jastrzębia, znajduje schronienie pod gościnnym dachem wieśniaka. Cóż to jest ta skała, ta pustynia, to chmurne niebo? O dziewico chrześcijańska, jest to obraz świata, na który cię Opatrzność zesłała. Twój cnoty blask prześliczny ma go upiększyć, jak owo drzewo palmowe w pustyni, jak kwiatek wonny na skale, jak miły promyk słońca wśród chmurnego nieba. Nie-

winna gołębica, twoja cnota, ścigana od nieprzyjaciół duszy, znajdzie u stóp ołtarzy przytułek i schronienie przed każdym niebezpieczeństwem.

Nie trzeba więc oddalać się od świata, dziewico chrześcijańska, by pozostać cnotliwą. Bóg ma swe wybrane tak pomiędzy córami Cedaru, jak pomiędzy dziewicami Syonu.

Nietylko pomiędzy wyznawcami Baala miało piekło swoich zwolenników, wszakże i uczeń Chrystusa stał się jego zdobyczą.

To nie miejsca, które cię poświęcają, lecz dusza twoja powinna uświęcać miejsca, w których żyjesz. Niezapominaj nigdy, że serce twoje powinno być przybytkiem Chrystusa; że ono ma być ogrodem, w którym bujno rosną lilie czystości i róże gorącej pobożności. Strzeż się więc, by burze straszliwe: lekkomyślność, próżność światowa, skłonność do uciech niebezpiecznych, nie zniszczyły tego cudnego ogrodu. Utwórz sobie wewnętrzną samotność w zebnieniu ducha, w skromności, w modlitwie i czuwaniu nad sobą. Zamknij twą duszę przed zwodniczymi mamidlami tego świata. Otocz serce twoje niby murem opiekuńczym, boską bojaźnią, a słodka rosa łaski boskiej uzyjni twe dobre przedsięwzięcia, twe święte uczucia, a najpiękniejsza i najdelikatniejsza z cnót zrodzi się w twym sercu pod cieniem pokory i niedowierzania sobie samém.

Kwiaty rosną wonne i świeże wśród chłodnego gaju, pod cieniem drzew, które je przed upałem słońca kryją; lecz więdną i schną dostawszy się w gorące dło nie człowieka. Pochodnia gaśnie, wzruszona tchnieniem wiatru, lecz postawiona w spokojne miejsce, roztacza swe jasne światło. Tak téż, dziewico młoda, skromność, oddalenie od uciech światowych, otoczają cię silną

zasłoną przeciw niebezpieczeństwom namiętności. A szatan, ten chytry wąż, który pod liściem najwładniejszych ukrywa się kwiatów, by je swą jadowitą skazić trucizną, nie będzie miał przystępu do serca twojego. Kochaj spokojność duszy, skupienie myśli i zaciszę domowe, a cnota stanie ci się łatwą.

Marya, królowa dziewic, lubiła spokój i ciszę samotnego życia, a Anioł boży pozdrowił ją jako łaski pełną. Oby dążenie do doskonałości, ćwiczenie się w cnotach, zajęło jedynie serce twoje, a jak ona otrzymasz także od Anioła pokoju niebieską pomoc i szczęście.

Czytałaś w historii świętej o trzech Hebrejczykach, którzy rzućeni w piec rozpalony, na rozkaz okrutnego króla Babilonu, byli cudem bożym nie-technięci od płomieni, które niby drzew cienie unosiły się nad ich głowami. Słodka rosa niebieska swą cudną świeżością chłodziła upał straszliwego żywiołu, a czysty Anioł, zstąpiwszy z nieba, okrył ich swemi skrzydłami, śpiewając z nimi: Święty, święty, pan zastępów. A gdy ich wydobyto z otchłani gorącej, więzy tylko, które ich ręce ścisnęły, spalonemi były.

Tak, o dziewico chrześcijańska, Bóg zesłał i tobie Anioła, który cię ochroni od pożerających płomieni zepsucia światowego. Dobroczynna rosa łaski Boga pokrzepi serce twoje, a nienaruszona technieniem złego, nabierzesz tém większej siły i swobody do służenia Bogu.

Przykład.

Na dworze francuzkim za panowania Ludwika XIII. żyła młoda dziewica, nazwiskiem Florentyna, hrabianka Trojes, która nam za wzniosły może słu-

żyć przykład, jak cnota i pobożność, wyższe są nad wszelkie pokusy światowe. Młoda Florentyna, wychowana w gorącej pobożności i czystości obyczajów przez swych rodziców w Brétanii, straciła ich w wieku, kiedy opieka rodzicielska najpotrzebniejszą jest prawie dziewczynie, miała bowiem zaledwo lat piętnaście. Oddana pod opiekę dalekiej krewnej, dostała się, dziwnym zbiegiem losów kolei, a raczej rozrzadzeniem bożém, w ósmnastym roku życia swego, do wielkiej stolicy Francyi i została umieszczoną jako panna dworska (honorowa) [dame d'honneur] przy królowej Annie Austryackiej, żonie Ludwika XIII. Dwór francuzki był w owych czasach obrazem zepsucia obyczajów, jakiego od czasu rzymskich cesarzów świat chrześcijański nie widział. Kobiety bez wiary i cnoty, pogrążone w zmysłowości, próżności i wszelkiego rodzaju zepsuciu, niemające ani wyobrażenia o wzniosłym przeznaczeniu, do którego Bóg je powołał, oddalające swe nowonarodzone działki od siebie do lichych wiejskich lepienek, by pielęgnowanie ich niezabierało im czasu, uciechom światowym poświęconego; mężczyźni pełni najpodlejszych intryg, nieznający innych praw nad swe zmysłowości, innéj wyższości, jak majątek i blask rodu; kapłani zaniedbujący najświętszych obowiązków; oto jest szkaradny obraz otchłani, w którą była wrzucona, niby lilia czysta na mętne wały, ósmnasto-letnia hrabianka Trojes. Na domiar nieszczęścia, zachwycająca jéj piękność zwróciła na siebie oczy rozwiozłego następcy tronu. Ten nieszczęśliwy żaden sidiel, żaden przepychów, jakie tylko młodéj dziewczynie podobać się mogą, by uwiesić cnotliwą Florentynę. Lecz ani blask złota i wielkości ludzkich, ani wyznania miłości, ani składane jéj holdy, niezdo-

łały wzruszyć serca, które silną potęgą religii wzmo-
cnione, jak skała wśród huku bałwanów morskich
było niezachwiane. Pobożna i czysta dziewica wie-
działa, że wszystkie wielkości tronu przemijają jak
kłęby dymu lekkim wietrzykiem niesione. Wolna od
wszelkich złudzeń światowych, tęskniła tylko za szczę-
ściem, które życie cnotliwe w wieczności zasługuje.

Jednakże nie jedna łza gorzka spływała przy
gorących modłach po jej licach. Błagała Boga, by
ją uwolnił z tych kłamliwych wielkości, z tych kajdan
światowych, które jej tak srodze ciążyły. „O wielki
Boże“, mówiła nie raz ze łzami, cóż to za okropność,
być żywo wrzuconą w takie piekło! Być otoczoną
kobietami wyzutemi z wszelkich uczuć religijnych,
mężczyznami bez wiary i cnoty! O jakże słodką
przystanią pokoju byłaby śmierć dla mnie! O zeslij
mi ją wielki Boże i uwolnij mnie z tych męczarni!“

Pewnego razu przejęta boleścią, upadając pra-
wie pod ciężarem swego udręczenia, uknęła przed
ołtarzem Boga, prosząc Go, podobnie jak Syn Boży
na górze Getsemane, by od niej odwrócił ten kie-
lich goryczy, jeżeli to z jego jest wola.

Wróciwszy do domu, zajęła się, jak to zwykle
czyniła w chwilach wolnych od służby przy królowej,
czytaniem ksiąg świętych pisarzów. I otóż jakby
zrządzeniem Boga znalazła te słowa: „Moja córko,
skromna pasterka i wszechwładna królowa mają je-
dnego sprawiedliwego Sędziego nad sobą. Tak nie-
wiasta zapominająca najświętszych swych powinno-
ści, jak i cnotliwa, odbiorą swoją nagrodę. Postę-
puj w dobrem, zachowaj czystość serca twego, a
niechaj cnota twoja świeci przykładem tym, którzy
cię otaczają, lecz zostaw Bogu wymierzanie im spra-
wiedliwości; żałuj złych, ale im przebaczaj.“

Od téj chwili hrabianka Trojes nabrała zadziwiającej spokojności duszy. Wykształciła w swém sercu tak gorącą miłość chrześciańską, iż największym przebaczała grzesznikom i o ich nawrócenie Boga błagała. Znosiła cierpliwie wir uczt i zabaw światowych, na które była skazaną, lecz jéj myśli i wszystkie uczucia były zwrócone ku niebu. Żli ludzie, widząc ją tak wzniosłą, tak czystą, wyższą nad wszelkie ich pojęcie, przestali dręczyć ją swemi natarczywościami, i patrzeli na nią z uwielbieniem, jakie się ku wyższej czuje istocie, a niejedna kobieta światowa, pogrążona w grzechach i próżnościach, znalazła w obcowaniu z nią drogę do poprawy i upamiętania.

Tak to i wśród największego zepsucia cnota może się czystą zachować, i swemi dobroczynnemi promieñmi ciemności grzechu rozjaśniać.

4.

O grzechach powszednich.

Łatwo jest uniknąć grzechów śmiertelnych, będąc oświeconym boskiem światłem religii, bo one wzbudzają zgrozę i odrazę w pobożnej duszy. Więc téż duch złego, chcąc zgubić duszę naszą, nie usiłuje z początku do wielkich skłonić jéj grzechów. Niechce od niéj tylko małych wykroczeń, to jest grzechów powszednich. Lecz czuwajmy nad sobą, bo mała iskra wielki może wzniecić pożar. Lekka słabość fizyczna jest mało znaczącą, lecz zaniedbana wzmagą się i może być śmierci przyczyną. Żadna budowla nie runie od razu. Spostrzegamy z począ-

tku małe tylko szczeliny w fundamencie, nieznaczne rysy na murze. Lecz powoli zwiększają się one, budowla chwieje się, dach się zapada, cegły się wysuwają, za lekkim powiewem wiatru robią się wyłomy w murze, a cała budowla staje się kupą gruzów. Gdyby pierwsze szczeliny naprawiane były, gdyby się było zważało na pierwsze oznaki zniszczenia, budowla byłaby cała została, lecz zaniedbano szkód małych naprawić, a tak runąć w gruzy musiała.

Człowiek, który zaniedbuje w lekkich poprawiać się błędach, jest jak okręt, w którym ślimak morski mały wydrążył otwór. Łatwo jest naprawić go i wysuszyć nasiąkłą przez niego wodę, lecz gdy się to zaniedba z początku, woda napelni go i swym ciężarem zanurzy go w głębiny morskie. A wszakże zarówno temu co utonął, czy go fale pochłonęły od razu, lub czy go woda zalała powoli. Wszak to za jedno dla piekła, czy wolnym do niego postępujemy krokiem, lub też od razu w otchłanie jego wpadamy.

Nie możemy bez wątpienia ustrzedz się zupełnie od grzechów powszednich. Dusza najwierniejsza w swych powinnościach dla Boga i bliźniego, nie może ujsć zupełnie złym przykładom osób, które ją otaczają; zepsuciu wieku, w którym żyje. Ale jak podług pisma świętego najsprawiedliwszy upada siedm razy na dzień, lecz podnosi się lepszym i śmielszym, tak też każdy grzech powszedni powinniśmy dobrym czynem i gorącą modlitwą nagradzać.

Lecz powie może, kto te słowa czytać będzie: te lekkie błędy nie tracą mi przecież łaski boskiej, czemuż unikać mam ich tak starannie? Powiesz może, że jedno ukłucie szpilką nie może zadać ci śmierci, lecz chciałabyś ścierpieć ich tysiące? Jedna plama na twój sukni nie zmieni jój piękności, lecz chcia-

łóżbyś ubrać się w suknię okrytą plamami? Kilka kropli trucizny niezadadzą ci śmierci, chciałabyś dla tego używać jój za napój?

Nie lekkoważmyż więc tych błędów, które codziennie popełniać nam się zdarza. Badajmy często serca nasze, i oczyszczajmy je przez szczerą skruchę i pokutę, tak jak usiłujemy ocierać z pyłu sprzęty domu naszego.

Przypomnijmy sobie także, co mówi Święty Franciszek Salezy, ta pochodnia mądrości chrześcijańskiej, o grzechach powszednich: „Łatwo jest niezabijać, lecz trudniej jest stłumić w sobie każde wzruszenie gniewu. Łatwo dochować wiary małżeńskiej, lecz trudno czasem niepomyśleć, iżby się z innym szczęśliwszą było. Bardzo jest łatwo nie wziąć dobra cudzego, lecz trudniej nie pożądać go, lub nie patrzeć na nie z zazdrością. Łatwo jest nie mówić przed sądem fałszywego świadectwa, lecz trudniej w codzienném życiu strzedz się kłamstw drobnych. Łatwo nie upijać się, lecz trudniej zachować zawsze wstrzeźliwość w jadle i napoju. Łatwo nie życzyć śmierci bliźniemu, lecz trudniej nie życzyć mu nic złego. Łatwo nie popsuć komu dobrej sławy, lecz trudniej dobrze tylko mówić o nim. Słowem, owe małe napaści gniewu, podejrzenia, zazdrości, miłostek, lekkości, próżności i t. p., są ciągłą plagą i przyczyną udręczenia dla dusz nawet bardzo bogobojnych i pobożnych. Dla tego powinniśmy się z wielką uwagą i starannością do walki z niemi uzbroić. A bądźmy przekonani, iż każde zwycięstwo, które nad temi drobnemi nieprzyjaciółmi duszy naszej odniesiemy, będzie jak kosztowny klejnot błyszczące w świetnej koronie, którą Bóg nam w niebie gotuje.“

Przykład.

Święta Teresa, której serce tak pałało miłością boską, tak było objęte anielską żarliwością, czyniącą świętymi ziemskie istoty, miała także w swém życiu dni oziębłości i obojętności. Wpadała także w grzechy lekkie wprawdzie, lecz zdolne doprowadzić ją zwolna do grzechów śmiertelnych. Próżność tak właściwa młodości, samolubstwo, czytanie romansów, zadawały ciosy niebezpieczne anielskiej miłości ku Bogu, którą serce jój pałało. Jój pobożność słabła stopniowo. Roztargnienie, lekkość, zalotność, związki niebezpieczne, wywierały na nią swe wpływy zgubne. Nie zbaczała ona z drogi cnoty, lecz codziennie zasmucała i obrażała Ducha świętego przez nowe niewiary i błędy. Błędy lekkie wprawdzie na pozór, lecz mogące pociągnąć za sobą oplakane skutki. Błędy niezmiernie niebezpieczne dla wieku młodego, który wszelkie wrażenia tak łatwo przyjmuje. Lecz Bóg czuwał nad tém sercem, które obrał wyłącznie dla służby swojej, i wyrwał je z tego oblężenia. To serce cnotliwe z przyrodzenia, było niekiedy wzruszane, przeszywane, bolesnymi wyrzutami i skruchą. Łaska boska przemawiała do udręczonego sumienia i rzucała w nie zbawienny postrach pomiędzy światowe uciechy i wrażenia. To serce czuło niepokój wśród roztargnień, których szukało. Słodczy, które odciągały je od Boga, zamieniały się w gorycz nieznośną.

Pewnego razu Teresa bardziej niż zwykle dręczona wyrzutami sumienia zbyt może delikatnego, za zrządzeniem bożem rzuciła spojrzenie na obraz ukrzyżowanego Chrystusa, okrytego krwią i ranami. Widok tego obrazu przeraził niezmiernie jój serce.

W tój samėj chwili usłyszała głos wewnętrzny, który jój mówił: „To ty córko moja, któraś mi zadała te rany, a zamiast litować się moich boleści, powiększasz je codziennie i dokuczasz mi twém przeniewierzaniem?“

Ten głos, te wymówki, były dla niój jakby uderzeniem gromu. Oslupiała, przeleżała się, miecz boleści przeszył jój serce. Łzy i łkania wyrwały się z jój piersi, a niemogąc znieść nadmiaru cierpienia upadła zemdlona obok obrazu.

Od tój chwili Teresa oświecona o niebezpieczeństwie grzechów powszednich, powróciła do Boga na zawsze. Nie znając granic w swój skrusze, odrzuciła od siebie wszelkie próżności światowe, porzuciła stroje i wszystkie te czcze rzeczy, które ją o mało o wieczną nie przyprawiły zgubę. Zerwała wszystkie niebezpieczne związki, rzuciła w płomień swe ulubione romanse, a składając u stóp Jezusa serce oczyszczone z wszelkich obląkań i palające jedynie miłością boską, zajmowała się tylko żałowaniem za złudzenia swego rozumu i błędy swego serca.

Wszyscy wiemy o cudach łaski, które miłość Boga zdziałała w świętój Teresie, o wzniosłych cnotach, które ją przyozdobiły, o poświęceniach bohatyryjskich, które z miłości boskiej czyniła. Żadna z świętych niewiast nie doszła do tak doskonałej mądrości jak ona, i żadna nieposiadała tak ogromnego skarbu pokory.

Przez posłuszeństwo tylko dla swych spowiedników, udzieliła ona światu skarbów mądrości, któremi Bóg ją obdarzył. Zmuszono ją prawie do napisania życia swego, co było dla niój wielkiem poświęceniem. Na rozkaz tój swego spowiednika napisała swą *Rozprawę o doskonałości*, i wiele innych ksiąg, dla których wysokie miejsce zajmuje w li-

teraturze kościelnej, lecz których zrozumienie, dla wielkiej wzniosłości i mądrości, nie dla każdego jest przystępne.

Święta Teresa w przeciągu lat 15^{tu} założyła przeszło 18 klasztorów. Zadziwiająca jest rzeczą, ile przy tém okazywała wytrwałości, cierpliwości i siły ducha. Jak mężny stawiała opór przeciwnościom, które napotykała. A większego jeszcze podziwienia godnem jest, iż to życie tak pełne dzieł i czynów nie osłabiło w niej, lecz pomnażało raczej ogień miłości boskiej, którym jój serce pałało.

5.

O doskonałości chrześcijańskiej.

Gdy po raz pierwszy pełne niewinności i łaski bożej przystąpiliśmy do stóp ołtarza, by ofiarować Bogu pierwiastki rodzącej się w nas pobożności; gdy ten Bóg w swój nieskończonej dobroci zbliżył się do ust naszych i nakarmił nas chlebem żywota, wtenczas w sercu naszym ozwało się przeczucie tego szczęścia, którego w niebie tylko doznawać będziemy. Jakże dusza nasza pałała wtenczas miłością boską, jakże brzydzyliśmy się grzechem, jakże cnota piękną i wzniosłą nam się zdawała! Wtenczas niebo zdawało się otwierać przed naszymi oczyma, a dusza nasza uniesiona ku niemu na skrzydłach pobożności, uczuła przedsmak rozkoszy niebiańskich. Był to nasz pierwszy krok na drodze do doskonałości chrześcijańskiej. Nasze serce odebrało wtenczas zaród z drzewa żywota, mający zrodzić bujnie owoce cnót wszystkich.

Lecz jakże liczne niebezpieczeństwa grożą tej rodzącej się cnotcie. Jakież zawzięte nieprzyjaciół otaczają ją w około! Duch złego, świat, namiętności. Duch złego czyha tylko, gdy przestaniemy czuwać nad sobą, by rzucić się na duszę naszą. Świat zakrywając kwiatami sidła i przepaście, któremi jest napelniony, uśmiecha się do nas z swemi zwodniczymi uciechy, i kłamliwem szczęściem i wielkością, by nas tém łatwiej mógł uwieść. Namiętności, te zdradne syreny dla duszy, podają nam jedną ręką puhar zatruty niecotą, pełny słodkiego lecz śmiertelnego napoju, dla tej, która go do ust swych przymknie; drugą wskazują nam liczne towarzyski, upojone tym zdradliwym nektarem, by nas oswoić z jego skutkami.

Lecz strzeżmy się. Świat przemienie, a z nim jego uciechy i rozkosze. Przyjdzie czas, gdy on i to, co się na nim znajduje, namiętności i występki, ludzie i czeze przedmioty ich uwielbienia, będą wrzuczone w tę otchłań bezdenną, która się wiecznością nazywa. Cnota tylko sama wiecznie blask swój roztaczać nie przestanie. Będzie ona się wznosić, jak drzewo błogosławione, po nad zbawiennym źródłem łaski boskiej, a jój owoce będą słodkie i obfite.

Chceszli, dziewico chrześcijańska, zniszczyć wysilenia tych nieprzyjaciół, i ujsć grożącym ci niebezpieczeństwom, wtenczas pamiętaj na słowa Zbawiciela twego: „Ktokolwiek chce mnie naśladować, niechaj zaprze się samego siebie i idzie za mną.“ Idź więc w ślady tego boskiego wzoru, a dojdiesz do doskonałości. Siłę i odwagę do tego znajdziesz w pracy i modlitwie, która cię wznosi do Boga; w Sakramentach świętych, które łączą cię z Bogiem i czynią cię uczestniczką boskiej jego natury; w wyko-

nywaniu enoty, która cię czyni jemu podobną. Modlitwa gorąca, Sakramenta godnie przyjmowane, pobożność żywa i silna, oto są te trzy stopnie, przez które dojdzie się do najwznioslejszej doskonałości chrześcijańskiej, w każdym stanie, do jakiego Bóg nas powołał.

Lecz Bóg niewymaga po wszystkich równej doskonałości, wszakże i gwiazdy na niebie różnią się swym blaskiem. Drzewa w jesieni rozmaitym okryte są owocem, a wiosna w swych kwiatach przedstawia nam niezliczone odcienia w barwach i zapachu. Wielu mniema, iż by zostać świętym, trzeba czynić rzeczy nadzwyczajne. Lecz błędne to jest mniemanie. Człowiek uświęca się, gdy czyni to, co Bóg po nim wymaga, a to jest, gdy pełni wiernie obowiązki, do których go Bóg przeznaczył.

Doskonałości Teresy, Katarzyny, Paoli, Brygity, nie wymaga Bóg po każdej niewieście. Służmy mu więc w miarę łask, jakich nam udzielił, i w miarę dobrych dążności, jakimi nas natchnął, a będziemy mu milemi.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni oglądać będą Boga.“

Przykład.

Świętemu Antoniemu przyszła raz myśl, iż nikt nie wie dzie życia tak świątobliwego jak on. Bóg, przez swe miłosierdzie, chcąc go poprawić z tej zarozumiałości, która jest rodzoną siostrą pychy, i by wskazać każdemu chrześcianinowi, na czém się prawdziwa doskonałość zasadza, zesłał Anioła do niego, a ten rzekł: „Antoni, idź do Aleksandryi, a znajdziesz tam sługę bożego, który wie dzie doskonalsze życie od ciebie; nazwisko jego jest Teodor.“

Święty Antoni udał się niebawem w drogę. Przybywszy do domu tego człowieka, mało znanego w Aleksandryi, zapytał go ciekawie, w jaki sposób on służy Bogu. Teodor, zdziwiony tém zapytaniem, wahał się z odpowiedzią. Lecz gdy go Antoni zaklinał w imię Boga, aby go oświecił w tym względzie, Teodor odpowiedział z prostotą: „Jestem ubogim robotnikiem, zarabiam w pocie czoła na kawałek chleba. Mało więc mam czasu chwalić Boga, lecz życie moje prowadzę w ten sposób: Ocknąwszy się ze snu, ofiaruję Bogu mą pracę i me troski, pomodłę się i idę do roboty, poleciwszy się Bogu, jego świętym Aniołom i Matce najświętszej. Staram się pamiętać zawsze o tém, iż Bóg widzi mnie i słyszy. Nigdy nie mówię nic złego o bliźnich i mam każdego za lepszego odemnie. Nie skarzę się ani na złe czasy, ani na zimno i biedę, i błogosławię Boga za wszystko co mnie spotka, bo wiem, iż to jest na moje dobre. Podczas pracy ślę często modły me w duchu do Boga; gdy mi zbywa na robocie, nie mruczę, nie trapię się i czekam cierpliwie, aż mi ją Bóg ześle. Jeśli mnie kto czerni, gniewa lub znieważa, cierpię te przykrości, jako zasłużoną karę za me grzechy. W moim domu żyję w zgodzie i jedności ze wszystkimi, którzy mnie otaczają. Znoszę ich wady, jakbym chciał, by oni moje znosili. Często za cały pokarm mam zaledwo kęs suchego chleba, lecz i za niego dziękuję Bogu z całego serca. Gdy wieczór nadejdzie modłę się gorąco do Boga, oddaję mu całe me istnienie, me życzenia, me nadzieje, me troski, me obawy, moją przyszłość, me zbawienie, i usypiam w słodkiém rozmyślaniu o rozkoszach niebieskich. Otóż bieg mego życia od méj najrańszej młodości.“

Święty Antoni oddalił się, błogosławiąc Boga, iż go oświecił, że doskonałość chrześcijańska da się w najprostszym zachować życiu. Jakże wiele ludzi mogłoby naśladować świętego Teodora!

6.

Skromność w ubiorze.

Właściwa godność niewiasty polega niezaprzeczenie na jej wewnętrznej wartości, ale i powierzchowność nasza powinna być w harmonijnej z nią całości. Ozdoba niewiasty, podług słów Pawła świętego, nie powinna zasadzać się na powierzchownym piękzeniu ciała; piękna dusza jest jej największą pięknoscią. Słodycz, łagodność, skromność, pracowitość, są jej silnemi wdziękami, których czas zniszczyć nie zdoła.

Ale jakże bardzo niewiasty, zwłaszcza w wielkim żyjące świecie, podlegają niebezpieczeństwu stracenia tej pięknej prostoty ducha. Duma, próżność, budzi się w nich i rodzi chęć błyszczenia i podobania się. Często nawet w tych latach, gdy już dawno kwiat młodości przeminął, starają się one, przez kosztowne stroje i niecną zalotność, zastąpić te wdzięki ciała, które im ręka czasu odjęła. Owieszają się błyskotkami, fałszywym blaskiem mód coraz innych, i szukają tryumfów dla swęj miłości własnej, w podobaniu się ludziom, w składanych im holdach i zatrutych podchlebstwach.

Huczne zabawy, świetne zgromadzenia towarzyskie, zbytki wieku, w którym żyjemy, były już dla wielu serc młodych niebezpieczną skałą, o którą się

wszystkie ich dobre przymioty rozbily. Zły duch odarłszy pierwszych naszych rodziców z pierwotnej ich szaty niewinności, stara się teraz przez różne środki natchnąć ludzi szaloną żądzą stroi i zbytków, zdrożną chęcią podobania się przez wykwinność i krój ubiorów.

Na nas szczególnie, biedne córki Ewy, wywiera on swe zdradne wpływy, tak zgubne nam i braciom naszym. Wié ten odwieczny nieprzyjaciel naszej niewinności, że niewiasta, która lubi się stroić, która kocha się w marnościach i fraszkach, zaniedba wkrótce ozdobić swęj duszy w pobożność i cnotę. Że szata jęj niewinności zniszczona, splamiona, zużyta w kale niecnót, stanie się wkrótce brzydkim łachmanem, w którym wstydzic się będzie musiała stanąć pomiędzy świętami.

Strzeżmy się więc tęj niebezpiecznej chęci do strojów, która niestety tak jest właściwą płci naszęj. Strzeżmy się, by zbytńia chęć podobania się ludziom, nie uczyniła nas brzydkimi w oczach Boga.

Trudno jest służyć dwom panom razem. Bóg rozkazuje nam skromność w duchu i ubiorze, szatan ciągnie nas do zbytków i stroju. „Ci, którzy są dziećmi bożemi, uczy nas Ewangelia św., lubią rzeczy boskie. Ci, którzy są dziećmi świata, lubią świat i jego marności.“

Nie naśladowujmyż tych dziewię głupich w Ewangelii, które zasnęły gdy czuwać miały. Nie naśladowujmyż tych niewiast, które żyją tylko dla świata i czują się tylko szczęśliwe wśród uciech jego, gdy mogą chęłpic się z swych zbytków, i okazywać swą piękność przemijającą. Które mówią o strojach i modach jak o najważniejszych przedmiotach, które zazdrością pałają widząc u innych piękniejsze od

swoich stroje, lub wyszydzą bez litości skromniej ubrane towarzyszek. Unikajmy ich, bo one są niewolnicami złego ducha. Są one na pozór tylko szczęśliwe i wesole, uwieńczone kwiatami, okryte bławatem, kąpiące się w oceanie rozkoszy. Ale te uciechy zamieniają się kiedyś w narzekanie, ten ocean rozkoszy przemieni się w płomienie, te kwiaty, te złociste błyskotki, przemieniają się w węgle i kolce, o których wspomina prorok święty.

Niechaj więc skromność przewodzi zawsze w naszym ubiorze; niechaj on będzie stósowny do wieku naszego, stanu i majątku. Pamiętajmy zawsze, iż odprysnęliśmy się pychy, zbytków, marności światowych przy Chrście świętym, a bardziej jeszcze w dzień, gdyśmy po raz pierwszy przyjmowały ciało i krew pańską.

Chciałybyśmy dla marnego stroju stać się niewiernymi Jezusowi Chrystusowi, i wstydić się ukazać przed jego obliczem?

Przykład.

Święty Hieronim mówiąc o potrzebie nie wzniecania w młodych dziewczętach chęci do stroju, lecz przeciwnie wzbudzania w nich prostoty i skromności, wspomina o zdarzeniu, które może sprawić głębokie wrażenie na rodzicach, niemających dosyć stałości charakteru, do oparcia się skłonności do stroju swych córek, lecz którzy przeciwnie przez błache pochwały wzniecają w nich ją tém bardziej.

Była w Rzymie młoda osoba imieniem Eustachia, córka świętej Pauli. Miała ona wielki wstręt do próżności i strojów, i lubiła tylko jaknajskromniejsze ubranie. Niechciała ukazywać się w świetnych zgro-

madzeniach bogaczy rzymskich, by niebyć przez to zmuszoną do odłożenia swego prostego ubioru.

Jedna z jój ciotek, kobieta światowa i dumna, chciała koniecznie przywieść ją do próżności i wzniecić w niej gust do stroju i zabaw. Nietylko, że jój czyniła żywe przedstawienia w tój mierze, ale razu jednego w grzesznym zapale zdarła z niej skromną jój suknię, a włożyła na nią strój modny i wykwinnty. Włożyła w jój uszy kosztowne zausznicze, na jój obnażoną szyję łańcuch z drogich kamieni, i na jój gołe ręce świetne bransolety. Głowę jój, zdobną tylko długimi sploty, uwieńczyła w kwiaty i perły. Biedna Eustachia opierała się jak mogła i gorzko płakała, mówiąc, iż chrześcijańska dziewica nie powinna tak wystawiać ciała swego na widok ludzi, i prosząc by jój okryć się dozwolono. Zapamiętała ciotka zmusiła ją pozostać długo w tym stroju wśród licznego zgromadzenia gości.

Ale Bóg (mówi Hieronim święty) niezostawił tego występku bezkarnie. Tój samej nocy ukazał się we śnie Jezus Chrystus owój bezbożnej niewieście i rzekł do niej z gniewem: „Nieszczęsna, psujesz złym przykładem i czynem tę dziewicę, którą ja przyodziałem czystą szatą niewinności. Za ten występek uschną ręce twoje, a w przeciągu dni kilku umrzesz wraz z dziećmi twemi.“

W kilka dni potém ciotka Eustachii i jój dzieci zakończyły życie.

Kobiety światowe, które w tyłu młodych sercach szaloną skłonność do stroju i próżności wzniecacie, czy nie lękacie się zasłużonej kary?

Szczęście zacisza domowego.

W roztropném umiarkowaniu spoczywa szczęście człowieka. Wszelkiej przesady powinniśmy starannie unikać. Człowiek nie może pracować bez odpoczynku, lecz również nie powinien oddawać się ciągłej gnuśności. Jego dążności nie powinny być na jeden przedmiot zwrócone, tém mniej nie powinien rzucać się w ciągły wir uciech i zabaw światowych. Lecz praca, ściśle wypełnianie przez Boga nam obowiązków, mogą być przeplatane odpoczynkiem i rozrywką. Mężczyźni używają po większej części rozrywek i wypoczynku po za domem. Czy jest to także potrzebą i dla płci naszej? Lub czy niebyłoby lepiej, gdyby chwile naszego odpoczynku i rozrywki na zakres domowy ograniczonymi były?

Wiele z pomiędzy nas szukają rozrywki i zabawy w szumnych uciechach światowych, bo pożycie domowe jest im za jednostajne i nudne. Lecz wszakże dawniej tak nie bywało. Nasze prababki opuszczały tylko miejsca swego urodzenia, by je zamienić na dom męzowski. Nie szukały one po balach i zabawach, w podróżach za granicę, tak zwanego świetnego losu w bogatém zameściu. W zaciszu domowém, zajęte pracą i modlitwą, czekały, aż rozsądni rodzice wybrali im człowieka, który miał zastąpić ich miejsce przy ich córce. Jakże inaczej dzieje się dzisiaj na świecie! Lecz czy jesteśmy teraz szczęśliwsi? Sąże te małżeństwa dzisiajsze z gorącej miłości, albo widoków pieniężnych zawarte, przykładniejsze? Czy większe spoczywa na nich błogo-

sławieństwo? Czy lepiej prowadzimy nasze dzieci, od owych w prostocie ducha żyjących prababek naszych? Czy sławniejszych wychowujemy synów, niż one? O nie!..... Na to wszystko milczeniem tylko i rumieńcem wstydu odpowiedzieć możemy.

Przyczyny téj wielkiej różnicy mogłyby się może po części wytłumaczyć i usprawiedliwić, ale zaprawdę, nie zupełnie.

Prawda, że stósunki towarzyskie są teraz rozlicniejsze i bardziej skomplikowane, niżeli w owych dawnych czasach. Działanie ludzi rozszerzyło się, ich potrzeby wzmagają się z postępem tak nazwanej oświaty. Wiadomości, sztuki piękne, tworzą nowe potrzeby i nowe przyjemności. Bogacze i możni tego świata starają się, by korzystać z towarzyskiego wykształcenia i zdelikatnienia umysłowego. Na ten cel mnożą się coraz bardziej w wielkich miastach miejsca publicznych zabaw i zgromadzeń. Ludzie rozmaitych narodów łatwiej się spotykają z sobą niż dawniej.

Przez to wszystko wzmagą się w nas chęć używania tych wszystkich nieznanym przodkom naszym przyjemności światowych. Lecz w jakiż oplakany sposób cierpi na tém porządek demowy! Dzieci za ledwo wyszłe z dzieciństwa chcą już być niepodległymi, a nauki wcześniej stają im się ciężarem, i gdy przestaną się uczyć chcą wszystkie obowiązki posłuszeństwa i uległości odrzucić od siebie. Córki ukończywszy nauki prędzej od synów, rychlej jeszcze od nich chcą być niepodległymi woli ojca i matki.

Rodzice muszą wprawdzie dogadzać wszystkim ich życzeniom, lecz one zapominają często winnego im szacunku. Tak słabną najświętsze węzły, łączące rodziny. A smutny wpływ lekkomyślności i złych

obyczai roztacza coraz to dalej zgubne swe płomienie.

Skutki tego zamieszania choć wprawdzie nie wszędzie równo groźnie się objawiają, są jednakże wszędzie bardzo niebezpiecznymi. Zastanowienie się nad niemi powinno zwrócić naszą uwagę na to, byśmy nie za często szukały wypoczynku i rozrywki po za okresem życia domowego, bo tylko w tém świętém zaciszu, w gronie naszej rodziny, możemy prawdziwe znaleźć szczęście. Nie lękajmy się ludzi światowych, którzy nam może przypiszą dziwną skłonność do samotnego życia. Wszakże niepotrzebujemy dla tego zerwać wszelkich związków z bliźnimi, lecz przeciwnie powinniśmy i w téj mierze mądre zachować umiarkowanie i strzedz się wszelkiej przesady. Uczęszczanie do domów godnych i szanownych, nie może na nas żadnych złych wywrzeć wpływów. Ale w tych panuje zwykle skromna jednostajność i pracowitość, i każdy tam członek rodziny ma naznaczone zatrudnienie. Nie można więc bywać tam zbyt często, bez stania się natrętami. Lecz gdybyśmy nie były ostrożne w wyborze naszego towarzystwa, łatwo mogłybyśmy w złe wpaść ręce. Porzucając także zbyt często nasze zacisze domowe, stajemy się roztargnionymi i nieczynnymi. Poważne zebranie myśli, wzniesienie duszy do Boga, stanie nam się przykrem i uciążliwym. A czyż ta chwila czasu na rozrywkach światowych spędzonego, nie jest już dla nas wielką szkodą? Czas nigdy powetować się nie da, opuszczenie powinności bardzo trudno da się naprawić. Czyż to gonienie za zabawami sprawia nam istotną przyjemność? Czyż często z najweselszych zabaw nie powracamy znużone i zniechęcone? Czy nienapotykałyśmy często w owych

świetnych towarzystwach ludzi, których sposób myślenia jest nam nieznośny, którzy przez żarty i mowy nieprzystojne obrażają czystość naszego serca?

I dla czegoż miałybyśmy opuszczać ten zakres naszego działania i istnienia, szczególnież gdy w nim uśmiecha nam się spokój i szczęście?

Wszakże nie chcemy uciekać przed pracą, której się z rozkazu Boga z ochotą i radością poświęcać powinniśmy. W gronie naszej rodziny używamy codziennie słodyczy i szczęścia, której nic wyrównać nie zdoła. Jakże wielką wartość ma to obcowanie bez przymusu, gdzie jedno serce wylane jest dla drugiego, gdzie każda łza, każda troska jest wspólną, a każda radość tém żywiej dzielona!

Szczególnież, zaciszę życia wiejskiego nie zna wcale owych szumnych i kosztownych rozrywek, i tu się téż tém więcej wesołości i prostoty w obcowaniu znajduje. Tylko tam, gdzie się zapomina o Bogu i przestępuje święte prawa natury, tylko tam wdziera się niesmak i nuda, a czyste źródło wesołości zamienia się w źródło goryczy.

W domowém to zaciszu możemy tylko wydoskonalic się w owych wzniosłych cnotach, które każda chrześcijańska niewiasta posiadać powinna. Jakżebyśmy mogły wśród gwaru świata znaleźć czas do gorącej modlitwy i pracy tam, gdzie tańce, muzyka, chęć podobania się, żądze dumy i próżności, zmysłami naszymi władają; gdzie wszystkie nasze myśli i życzenia na ziemskie przedmioty są zwrócone. Gdy te namiętności wezmą górę nad nami, wtenczas nie lękamy się żadnej niewygody i poświęcenia spokoju i zdrowia, aby dręczeni chciwością przepędzać całe wieczory nad grą w karty, lub oddychać pyłem i gorącem przez całe noce w salonach balowych. Lecz

do kościoła przybywamy najpóźniej i wychodzimy najrychlej, by zimno nam nie szkodziło.

Pobożność serca, ten święty płomyk miłości boskiej, najlepiej się w cichej komnacie rodzinnego domu rozwija. Tutaj możemy spokojnie rozmyślać nad naszym przeznaczeniem, tutaj możemy wzruszone serce ofiarować Bogu, a zrodzone uczucia pobożności wykonywać później w słowie i czynie. Tutaj powstaje w nas tęsknota za niebieską ojczyzną i chęć zasługiwania na nią w tém życiu, a religia staje się najmilszym przedmiotem naszego zajęcia i rozmyślenia. Tutaj najlepiej nas potęga wiary i siła cnoty owładnie.

Wtenczas to nie tylko przez pozorną cnotę zgotujemy sobie w bliźnich dobre o nas mniemanie, ale staniemy się przykładem pobożności, Bogu na chwałę a bliźniemu ku zbudowaniu.

Nie tylko nadaje nam szczęście zacisza domowego nieoszacowany zasób wykształcenia moralnego, lecz podaje nam także łatwiejszą sposobność do wykształcenia w nas rozmaitych w tém życiu potrzebnych umiejętności. Wszakże my także powołane jesteśmy do wielkiego w życiu znaczenia, do brania czynnego udziału w wykształcaniu plemienia ludzkiego. Przykład matki rodzi w synu pierwsze jego zasady, a chociaż świat złe może później na nim wywrze wpływy, dobre zasady, zasiane w serce jego ręką macierzyńską, prędzej czy później bujny plon wydadzą. Nigdy się to nie zdarzy, żeby rozsądna, skromna, światłem religii oświecona matka, złe wychowała córki.

Używajmyż więc środków, które Bóg nam dał do stania się użytecznymi dla dobra ludzkości i ćwiczymy się w cieniu zacisza domowego w potrzebnych nam do tego cnotach. Czuwajmy z najbaczniejszą

troskliwością nad istotami, któremi Bóg nas obdarzył i za które będzie żądał od nas kiedyś ciężkiej odpowiedzialności.

Jakże słodką rozkoszą jest dla serca dobrze wychowanej córki, gdy może wywdziękzyć się rodzicom za czule ich starania przez pielęgnowanie ich w starości i rozweselanie ich w troskach i kłopotach!

Jakiż pociechy doznaje poczciwa małżonka, dopomagając przez swój mądry zarząd mężowi w jego mozołach, pocieszając go słodkimi słowy w strapieniu, pielęgnowując go w chorobie, łagodząc rozsądnymi słowy wybuchy jego porywczosci! I jakże jest szczęśliwą, gdy uczciwy małżonek przez miłość i szacunek odwdzięcza te jej poświęcenia, podjęte dla niego.

Tak, wielkie i nieoszacowane jest szczęście zacisza domowego, i żadne uciechy światowe z niem się porównać nie mogą.

Obcowanie z wykształconymi i szlachetnymi ludźmi nie traci przez to swojej wartości, i chętnie w chwilach odpoczynku z nimi przestawać powinniśmy. Korzystać z ich oświecenia, uczyć się od nich, w czem są od nas mędrszymi, cnoty ich cenić i naśladować powinniśmy z przyjemnością; ale zakątek domowy niechaj zawsze najmiłszem nam będzie schronieniem.

S.

Dumania wieczorne.

Wszzechmocność boska powołała nas do życia. Jego wszystko obejmująca Opatrzność opiekuje się naszym istnieniem. Jego potęga władza naszymi lo-

sami, a jego wszechmocna dobroć nadaje nam doskonale środki do naszego duchowego i cielesnego utrzymania. Szczęśliwy to człowiek, który się nigdy od życia w Bogu nie oddalił! Który wysoki cel swego istnienia znajduje tylko w harmonijnej jedności z Jego mądrymi celami, to jest: w czynieniu tego, co Jemu się podoba; w wykonywaniu w zakresie swego powołania cnót od niego nam przepisanych. Takie życie, jest życiem w Bogu. Życie nasze jest życiem w Bogu, bo utrzymanie go zależy od jego skinienia, i od tego niepojętego, lecz niezaprzeczonego wpływu jego ojcowskiej Opatrzności, o której przekonywa nas cudowne bicie serca naszego, bez której potęga ducha naszego nie mogłaby działać tak silnie, bez której siła woli nie mogłaby nas pociągać ku wszystkiemu, co jest dobrem i wzniosłem. W Bogu więc żyjemy, ruszamy się i jesteśmy, a cnotliwe i rozumne życie człowieka jest najwspanialszym objawieniem się Boga na ziemi.

Na wielkiej widowni cudów boskich na ziemi, zajmuje także miejsce swe każdy dzień życia naszego. Każdy jego odcinek, od jednego poranku do drugiego, odnawia dla nas niewypowiedziane łaski dobroćności Jego, za które wszyscy powinniśmy składać Mu ofiary naszej wdzięczności.

On mieszka w nieodmienną światłości, lecz dla nas istot słabych i niedołężnych przeznaczyła mądra Jego Opatrzność zmianę światła i ciemności.

Po dniu dobrze użytym rozwesela nas wieczorem miłe przekonanie, zasłużenia sobie na zadowolenie u Boga, które wznieca w sercu naszym słodką wesołość, chociaż ciemna zasłona wieczoru wszystkie przedmioty około nas pokrywa. Słodki odpoczynek, który następuje po trudach i pracach dziennych, jest

także dany nam z dobroci Boga, któremu wdzięczność naszą okazywać mamy, przez ochocze ponoszenie trudów i krzyży, któremi nas obdarza. Jak każdy ranek i wieczór jego dobroczynną naznaczony jest pieczęcią, tak téż każda chwila życia naszego przypomina nam bliskość jego. Ojcowska ręka Boga naszego prowadzi nas przez drogę życia, a spoczynek nasz nocny okrywają skrzydła jego opieki. Za wszystkie więc dobrodziejstwa, które nasze wewnętrzne życie wzmacniają i uszczęśliwiają, za wszystkie rozkosze, których doznajemy w życiu domowém, w gronie ukochanej rodziny, składajmy pokorne dzięki wszechwładnemu Dobroczyńcy.

Lubo przyjemnem i drogiem jest nam to życie, jego trwałość jest jednakże niepewną i godziny nasze są policzone. Prędko przemija wdzięk młodości, niespodziewanie niknie siła dojrzałego wieku, zdrowie łatwo podpada zniszczeniu. Jakże koniecznem dla tego jest rozważanie nad wszelkimi naszymi czynnościami, i ściśle siebie badanie! Unikajmy podchlebnych i ludzących wpływów zmysłowości i namiętności, byśmy niezagłuszone niemi mogły słyszeć głos Boga, który się w sumieniu naszym odzywa. Nie zwłóczmy nigdy przez lekkomyślność lub niedbalstwo wypełniania żadnej z naszych powinności. Nie bądźmy nigdy znużone w czynach, które są Bogu miłemi. Człowiek jest powołany do stania się podobnym Aniołom. Tylko życie w Bogu zdolne jest uświetnić jego istotę. Czyż to przekonanie było i w ciągu dnia tego naszą gwiazdą przewodniczą? Czy i dzisiaj owoce prawdy i dobroci pokazały się na mnie? Czy byłam wolną od uporu, gniewu, zniechęcenia i złych humorów? Czy byłam ostrą i surową, lub słodką i łagodną? Czy język mój nie

zdradzał umysłu złośliwego? Czy nie szkodziłam niewinnemu, a winnego czym w czarniejszém jeszcze nie stawiała światła? Czy nie rzuciłam iskry niepokoju i niezgody w serca jednością tętnące? Czy nie starałam się tylko z próżności podobać? Czy zachowałam w każdym słowie i spojrzeniu czystość serca mego, której miły odbłask w szczerzej otwartości i słodkiej uprzejmości się objawia?

Jakże właściwą jest cisza wieczorna do tego rozważania całodziennych naszych czynności, i do wyprowadzenia nas z gwaru świata w głąb' serca naszego, który ma być przybytkiem Boga.

Coraz to bardziej zaciemnia się niebo, coraz to grubsza powłoka ciemności rozpościera się nad powierzchnią ziemi. — Rychlej zapada noc nad skromną lepianką wieśniaka, gdzie po mozolnej pracy całodzienniej, z tém większą rozkoszą powitana jest chwila odpoczynku. W wielkich miastach nierównie dłużej trwa gwar czynnego życia. Gdzie tak wiele powodów do roztargnienia i rozrywek się znajduje, tam są tysiące ludzi gotowych do korzystania z nich i chętnie poświęcają im spokojne chwile wieczoru.

Tak w społeczeństwie ludzkim, jak i w przyrodzeniu, wieczór w rozmaitych przedstawia nam się odzieniach.

Tutaj szlachetny człowiek w samotném dumaniu zajmuje się wzniosłemi myślami o Bogu, lub tworzy wielkie zamiary o ulepszeniu losu cierpiącej ludzkości, której łzy i nędza sprawiła na nim w przeciągu dnia tego bolesne wrażenia.

Tam znów nieszczęśliwy, któremu troski i boleść serca niedadzą słodkiego użyć spoczynku, lejąc łzy, których nie osuszy współdział przyjaźni, smutnie wita ogarniające go ciemności nocne.

W innych znów miejscach kilku przyjaciół zgromadzeni w harmonijnej jedności, wesołe spędzają chwile.

Jakże piękny i zachwycający jest cichy wieczór latowy, gdy miliony błyszczących gwiazdek, rozsutych po ciemnym niebios błękicie, zdają się przemawiać do nas o wszechmocności Boga i wzniecają w nas słodkie uczucie miłości, wiary i nadziei.

Lecz są téż noce, w których straszny szum burzy i głos gromu nas przeraża, i napelnia obawą szkód i zniszczenia. Są noce, w których śnieg i grad uderza z trzaskiem w okna naszego mieszkania, a zawieje śniegu pokrywają i czynią nieprzebytymi drogi; kędy samotny wędrownik wśród takich nocy walczyć z przyrodzeniem jest zmuszony wśród strachu i niewygody. A jednakże, jakże często podejmuje człowiek te walki niebezpieczne na ziemi i morzu! Nie rzadko w złym zamiarze szkodzenia bliźniemu, lecz często téż dla wypełniania obowiązków swego powołania. Nie przejdzie żadna noc na kuli ziemskiej, którejby tysiące ludzi nie przebyło w walce i niepokoju. Lecz mnie uśmiecha się dzisiaj słodki spokój i wypoczynek, i nie mi nie odbiera milego uczucia bezpieczeństwa.

Mogą i mnie wprowadzić niespodziewane spotkać nieszczęścia, lecz poddana woli bożej, nie lękam ich się, bo wiem, iż one z rąk jego będą zesłane. Rozhukane żywioły są także objawem Boga, a ludzki opór nie przeciw nim nie zdoła. W takim zburzeniu ziemskie tylko może się życie utracić, lecz życie ducha nie jest podległem ich wpływom. Błyszczące gwiazdy nie gasną, chociaż je czasem ciemne pokryją chmury, przyświecają one znów swym jasnym blaskiem. Tak jak wszechmocność boska wie dzie nie-

pojętą mądrością te ciała niebieskie w ich kolejach, tak ona i mną się opiekuje. Więc téż i teraz idę za głosem Jego i udaję się na spoczynek z słodką nadzieją obudzenia się jutro, jeżeli to Jego będzie wola.

9.

Rozmyślanie w poranek nowego roku.

Jakież uroczyste uczucia przejmują nas przy każdym zbudzeniu się ze snu. Wdzięczność ku Stwórcy naszemu zagrzewa serca nasze i wzmacnia je w dobrych przedsięwzięciach. Człowiek silny i zdrowy czuje się orzeźwionym, a na chorych nawet poranek wywiera wpływ zbawienny. Znowu minęła dla nich noc bezsenna, pełna boleści i tęsknoty, ujrzeli znowu światło dzienne, o czém już może zwątpili; z brzaskiem dnia widzą się znowu otoczeni czułem staraniami zbudzonych ze snu przyjaciół.

Radość z dnia nowego, przyjemność przebudzenia się z snu głębokiego, które ma tak wielkie podobieństwo do owego przebudzenia, czekającego nas w grobie, wznosi serca nasze i rodzi zaufanie we własne siły i ufność w opiekę Najwyższego Boga, który niewidzialnie, a jednak tak wyraźnie, strzeże dróg żywota naszego.

Nowy dzień daje nam sposobność i środki do używania sił naszych i zdolności, jak nam to powinno chrześcijańska wskazuje, ku dobru i pożytkowi bliźnich naszych; podług wzniesłego i wielkiego celu, wytkniętego nam od Boga. Nowy ranek pozwala nam znowu kosztować dozwolonych przy-

jemności życia tego, on zbliża znowu drogę sercu naszemu osoby, których piękny i wzniosły umysł budzi w nas szacunek dla ludzkiej godności, z którym obcowanie wzmacnia w nas zamiłowanie cnoty. Powrót miłego światła jest dla istoty rozumnej, która podczas ciemności nocnych, posłuszna prawom natury, słodkiego używała spoczynku, widoczną odezwą do pracy i czynu, z rozwagą i pilnością, z różnieniem złego i dobrego.

Jakże o wiele jeszcze uroczystszym jest dla nas poranek pierwszego dnia w roku. Ten jasny ranek zimy, w głębokim uspieniu przyrody, przedstawia nam dziwny zwrot pór roku.

Rozmiary czasu rozważać, liczyć i ważyć, potrafi tylko człowiek, bo w nim tylko zapaliła się, wszechmocnym technieniem Stwórcy, iskra rozumu i rozeznania. Bieg tyłu ciał niebieskich około słońca, wspólnego ich ogniska, przejmując człowieka podziwieniem i uwielbieniem. Do czegoż więc mógłby godniej przywiązywać swoją rachubę czasu, jak do tego wzniosłego, wszelkie nasze pojęcia przechodzącego porządku? Myśl ta nadaje krótkiemu życiu naszemu wartości i wielkiego znaczenia. Byt nasz ziemski jest wprawdzie zawisły od czasu i miejsca, ale nie nasza istota. Pod przewodnictwem Boga, jest czas naszą tylko skazówką do wieczności, a zmieniające się chwile nabierają tylko wartości przez sposób, w jaki ich używamy. Na tym świecie jesteśmy tylko przechodniami, a gdy nas Bóg powoła do siebie, stawamy u tajemniczych wrót wieczności, gdzie nas wszechmocna sprawiedliwość Władcy świata przyjmuje. Niechajże każda chwila życia naszego będzie troskliwym wypełnianiem woli Boga, i niechają uświęcają nasze postęпки podług Jego ojcowskich z nami

widoków. Strzedz się złego, czynić dobrze, cnotliwym życiem rozszerzać przykład dobry około siebie, utrzymywać zgodę i jedność z bliźnimi, prawdę mówić, ściśle wypełniać powinności nasze, kojąc z czułym współudziałem każdą nędzę, każdą boleść, o której się dowiemy; wszystkie cierpienia, które nas spotkają, zwracać ku udoskonaleniu naszemu, — oto jest sposób dobrego użycia tak skąpo udzielonego nam czasu, który na szali Sędziego sprawiedliwego nie będzie lekko ważonym.

Z mocnym przedsięwzięciem silnego wywiązywania się z tego pięknego zadania, rozpoczniemyż pobożną uroczystość nowego roku. Udajmy się złożyć cześć wszechmocnemu Bogu w świętych Jego przybytkach. Podziękujmy mu, iż w swęj łasce nieskończonej dał nam doczekać tej uroczystej chwili. Temu, któremu tysiące lat jedną są chwilą, niechaj będzie cześć i chwała!

Lecz cóż czeka nas w tym nowym roku? Ciemna zaslona zakrywa przyszłe koleje losów naszych. Czujemy potrzebę wyższej opieki i powierzamy się z ufnością. Pielgrzymka życia naszego prowadzi przez góry i doliny, przez drogi zarosłe cierniem i głógiem, które są przykre i bolesne, ale znajdujemy też czasem błogie miejsca spoczynku i wytchnienia. Zdarza nam się często spotykać przykrych i nieznośnych towarzyszy drogi, lecz często niespodziewanie znajdujemy na drodze życia ludzi dobrych i szlachetnych, którzy na pierwsze spojrzenie serca nasze pociągają ku sobie, a w harmonijnej z nimi jedności uczuć i myśli, najśladzkie szczęście na ziemi znajdujemy.

I ten rok nadchodzący będzie miał dla nas nowe trudy, nowe cierpienia, nowe może powinności. Tak

być powinno, by nasze zdcności w niegodnym nie-spożywały lenistwie, byśmy się przez to od zdro-żności, pochodzących z próżnowania i niepotrzebnych roztargnień, uchronili. Jeżeli te obowiązki wymagać będą po nas ofiar i poświęceń, staniemy się przez to tém wyższemi od otaczających nas ziemskich przed-miotów, skromniejszemi w wymaganiach naszych od świata, silniejszymi w wierze i nadziei.

Jeżeli ten nowy rok wielkie dla nas boleści go-tuje, czekajmy na nie z poddaniem się woli Boga, bo to najmędrsza mądrość i dobroć nam je prze-znacza.

Lecz niezawodnie i przyjemności czekają na nas w tym roku.

Miła i dobroczynna zmiana pór roku, kwiecista wiosna, przyjemne lato, obfitość jesieni, poważna smętność zimy, w której to właśnie wita nas rok nowy. Tak jak w mądrém rozporządzeniu natury, niechaj téż i w sposobie życia naszego czynność z wy-poczynkiem się zmienia. Wszakże do tego zachęca nas widok przyrodzenia, bo do późnej jesieni dzia-łają siły jego, dopóki chłodny oddech zimy ich nie zmrozi. Ciemnej zaś przyszłości nie lękajmy się; wszakże jasne gwiazdki wiary i nadziei oświecają pielgrzymkę naszą. Religia wiedzie kroki nasze i uczy nas ufać w pomocy boskiej i uczciwych uczu-ciach serca naszego. Z nią to łatwo nam będzie czu-wać nad sobą, byśmy nie upadły na drodze, i nabyć silnej ufności w sobie, którą nam przekonanie o łas-ce boskiej nadaje.

Jakże wiele niespodziewanych odmian przyje-mnych może ten rok nowy dla nas sprowadzić. Oj-cowska opieka Boga wiedzie wszystko na nasze dobro. Dla tego niechaj każdy ranek znajdzie nas

pełnemi zaufania, a każdy wieczór zadowolnionemi z doznanych dobrodziejstw jego. Niechaj gwar światowy nie oddała nas od naszego wielkiego przeznaczenia, a samotność niechaj niewzbudza w nas niechęci do świata. Umysł pobożny i serce czyste noszą w sobie niebo zadowolenia. Słodkiem jest życie wśród pokoju, zgody i jedności. Tam nie masz owych plag życia, które wzniecają ludzie nierozsądni swemi gwałtownemi i burzliwemi namiętnościami.

Obyśmy, wszechmocny Boże, potrafiły pojmować godnie twoje mądre rozrządzenia, a wtenczas będzie mogła ludzkość cieszyć się z postępów w cnocie i polepszeniu swego położenia. Jeżeli same się nieopuszczymy, wtenczas Twa opieka i błogosławieństwo będzie nas widocznie uszczęśliwiać i cieszyć. Oby Twoja wszechmocna Opatrzność raczyła oświecać nasze błędy i wykroczenia, byśmy jako dzieci światłości i prawdy umiały rodić owoce doskonałości.

Oddajmy także pod opiekę Boga wszystkie drogie nam osoby, bliskie i dalekie, które przez swój współdziałal uszczęśliwiają nasze serca. Ich współczucie dla nas nagradzajmy najczulszą wdzięcznością, i świętymi niechaj nam będą węzły z niemi nas łączące.

Niechajże ten pierwszy dzień wroku, wszędzie, gdzie chrześcijańskie są obyczaje, godnie uczczonym będzie! Wesolo i swobodnie, lecz pobożnie i skromnie. A gdzie lży boleści płyną nad przeszłością, a westchnienia niepokoju i troski o przyszłość wydzierają się z znękanéj piersi, tam niechaj religia leje balsam pociechy, a wiara w przedwieczną mądrość i sprawiedliwość niechaj ukoi wszelkie cierpienia i troski!

Wiara, nadzieja, miłość.

Gdybyśmy niepewne, wachające się i wątpliwe, miały codziennie zaczynać prace w naznaczonym nam zawodzie, jakże prędko straciłybyśmy odwagę i ochotę do wszelkiego działania. Niemogłybyśmy przedsięwziąć nic stanowczego, ni dążnościom naszym mądrego nadać kierunku. Jakże byłybyśmy pożałowania godnymi, gdyby przykra nieufność serca nasze oswładła, gdybyśmy nie miały wiary w rzetelność ludzką, zaufania w ich dobroć i wyrozumiałość.

Niepotrzebujemy wprowadzić obszernych wiadomości, pochodzących z głębokich długoletnich badań, jednakże to, co jest potrzebnem do pobożnego, rozsądnego życia, to powinnyśmy znać i wiedzieć gruntownie. To, co za prawdę uznamy, powinno się na wewnętrznym przekonaniu zasadzać; inaczej, ciemne i pomieszane musiałyby być wyobrażenia nasze, i byłybyśmy wystawione często na sprzeczności w sądzeniu naszym o rzeczach, i na niepokoje przykrych wątpliwości.

Im trudniejszym jest nasze badanie samych siebie; tém bardziej potrzebujemy wiary, która fałsz odrzucić, a prawdę uchwycić i zatrzymać potrafi. Zapewnienia rzetelnych i prawdę lubiących ludzi, są zapewne wiarogodnymi.

Chętnie wierzymy co mówi człowiek rozsądny i doświadczony, gdyż on mówi z gruntownego przekonania i to co się z sumiennością zgadza, dla tego słowa jego są prawdziwymi, a takie słowa są dobre i nauczającymi. Przedewszystkiem jednak wierzymy słowu bożemu, objawieniu prawd wiecznych,

oznajmionych nam przez Zbawiciela i jego Apostołów, zachowanych przez kościół święty, jako skarb kosztowny, którego wartość nigdy się zmienić lub zmniejszyć nie może.

Silną niechaj więc będzie wiara nasza w objawienia boże, które nas w niczém zawiesić lub złudzić nie mogą. Czystość serca, prawość sposobu myślenia, pochodzą z wiary, a wyznanie jęj potrzebnem jest do zbawienia. Wyznawajmyż z radosną odwagą nie tylko, jak wysoko wiarę naszą cenimy, ale, że gotowi jesteśmy cierpieć za nią i umierać. W czasie okrutnych prześladowań słabe nawet niewiasty poddawały się z ochotą za wiarę najokrutniejszym męczarniom. Minęły już owe czasy barbarzyńskie i niepowrócą zapewne, jednakże i nam zdarza się nieraz sposobność walczyć, lubo nie krwawo, za naszą wiarę, która przez złych i lekkomyślnych ludzi tak często bywa szarpaną.

Przez potęgę wiary nabieramy także pokoju w życiu i przy śmierci. Niech więc żadna lekkomyślna wątpliwość wiary naszej nie osłabia, a żadne niegodne szyderstwo niechaj jęj nie poruszy. Gdy owoce wiary, cnoty i czyny szlachetne w naszym postępowaniu okazywać się będą, wtenczas zamilknie wszelkie szyderstwo. Kiedy mężczyźni nawet, w wierze i mocnej ufności w Bogu, czerpają siłę i odwagę do wielkich i wzniosłych czynów, jakże daleko więcej potrzebną jest słabej niewieście ta silna podpora. Niechaj ciągle zmiany, w rozmaitych odcieniach, przesuwają się w tém życiu przed naszymi oczyma; niechaj boleść zajmuje często miejsce radości, nie jedno przykre doświadczenie serca nasze ugodzi, niejedna ciężka praca odwagę naszą zastrasza i wszystko około nas zmienność i zniszczenie zwiastuje; nie-

chwając się i nie wątpiąc, będziemy wyższemi nad wszystkie zdarzenia tego życia. „Wiarą możemy góry zdobywać“, mówi pismo św., a to znaczy, że z wiarą możemy mężny stawiać opór wszystkim na drodze tego życia stawiającym się przykrościom. Zaczynajmy więc każdy dzień życia naszego temi zwyciężającemi słowy wiary: „Bóg jest światłem mojem i mojem zbawieniem.“

Czegóż obawiałybyśmy się miały, przed czémże drżećbyśmy mogły, kiedy Bóg ma nas w opiece swojej?

N a d z i e j a.

Z silnej wiary wypływa nadzieja. Jakże nędznem byłoby to życie, gdybyśmy na drodze jego nie mogli ani na krok w tył lub naprzód spojrzeć. Mgła gęsta, pokrywająca wszystkie przedmioty, jest najprzykrzejszą przeszkodą dla podróżujących, gdyż grozi im zablądzeniem. W podobnie przykrym byłibyśmy stanie, gdyby nam zorza przeszłości lub jutrzeńka przyszłości świecić nie miała na drodze żywota naszego. Gdybyśmy w przeszłość spojrzeć nie mogli, na cóżby nam się przydały rozmaite spostrzeżenia i nie jedne przykre doświadczenia, rozmaite przestrogi i nauki, które przecież dla człowieka myślącego są nieoszacowanym skarbem mądrości. Wtenczas niemoglibyśmy czerpać siły i pociechy z przebytych cierpień i trosków. I słodkie przypomnienia chwil mile spędzonych z osobami, z któremi smutny los nas rozłączył, byłyby dla nas straconemi.

Tego, co przed nami leży, niemożemy wprawdzie widzieć jasno; nie mamy żadnej pewności o tém, co nas czeka w tém życiu, lecz możemy to mniej więcej obrachować rozumem. Nasza nieudolność wi-

dzenia jasno przyszłości, jest także jednym z wielkich dobrodziejstw Opatrzności boskiej. Ciemną zasłoną jest przyszłość nasza zakrytą dla tego, iż niepotrafiłybyśmy jej pojąć w związku z wyższymi celami istności naszej. To jednakże widzimy dosyć jasno, iż stan, w którym się człowiek znajduje, jest po większej części skutkiem jego postępowania; bo wewnętrzny stan jego, ustalony przez wartość lub niewartość jego sposobu myślenia, wywiera także znaczny wpływ na jego powierzchowne stósunki. O ile więc nasze dobre powodzenie od nas samych zależy, możemy mieć nadzieję — możemy się spodziewać.

Kiedy bowiem przekonujemy się z doświadczenia u innych, że podług ich postępów tworzą się ich stósunki, że w miarę ich uczciwości w wypełnianiu obowiązków i w miarę ich prawości, da się téż ich zadowolenie i ich dobre mienie odmierzyć; gdy więc z równych przyczyn równe wypływają skutki, możemy mieć nadzieję, iż i na naszej pracy i trudach, gdy nami szlachetne powodują cele, błogosławieństwo boskie spoczywać będzie. Gdy możemy mieć nadzieję, iż nam dobrze się wieśdź będzie, gdy słusznie postępować będziemy, jakże tém bardziej nią cieszyć się możemy, kiedy ona od łaski i nieskończonej dobroci Boga zawisła!

W zwyczajnym biegu rzeczy i w rozmaitych zdarzeniach i troskach, często już miałyśmy sposobność ćwiczenia się w nadziei. Mało uważana pilność nasza w domowém pożyciu, nie raz już wiele dobrego sprawiła. Nie jedna praca i zmuda piękne wydała owoce. Niepowinnyśmy i na przyszłość o dobrych wątpić skutkach, i o tém, że gdy bolesne przyjdą na nas doświadczenia, ojcowska dobroć i litość Boga dopomoże nam znosić tych ciężarów.

Wśród szumu wichrów i trzasku piorunów spodziewamy się, iż one przeminą, a deszcz dobroczynny dla całej przyrody miejsce ich zastąpi; wśród upału dnia letniego cieszymy się na chłód wieczorny, który zmęczonemu ciężką pracą całodzienną słodki spoczynek przyniesie. Jakikolwiek więc kłopot serca nasze uciskać, jakakolwiek ciemna przyszłość zastraszac nas będzie, niechaj nasza nadzieja nigdy się nie chwyci! Niechaj ona będzie obfitym źródłem odwagi i zaufania w tym, który nam obiecał pomoc w niebezpieczeństwie i obronę w potrzebie. — Silna ufnością w Boga, nieomyli się nigdy dusza pełna nadziei. Tak to możemy śmiało postępować w naszym zawodzie i ochoczo udawać się do pracy. Tak możemy spoglądać spokojnie na nasze rodziny, któremi również opiekuje się wszechwładna Opatrzność boska. Tak nadzieja wiedzie nas do wzniosłego celu, to jest, do poznania dopiero w wiecznej światłości mądrych i niepojętych rozrządzeń boskich.

Miłość.

„Miłość jest najpierwszą pomiędzy niemi.“ Temi słowy okazuje Apostół Paweł, jak to już wprzód sam Zbawiciel świata był wyrzekł, iż miłości boskiej i bliźniego pierwsze należy się miejsce pomiędzy wszystkimi cnotami. Wiara dojdzie do przekonania, nadzieja osiągnie cel swój, miłość zaś zostanie wiecznie niebiańskim węzłem pomiędzy Bogiem a stworzeniem, pomiędzy czystymi duchami a doskonale dobrymi ziemskimi istotami.

Człowiek jest z przyrodzenia samolubnym, i swoje tylko dobro ma na celu. Często nawet na koszt swych bliźnich stara się powiększać swą pomysłność, tam zwłaszcza, gdzie samowola może działać

bezkarnie, gdzie sprawiedliwość niepołoży tamy wybuchom jego samolubstwa. Ale w sercu człowieka i dobre znajdują się skłonności, dar błogi ręką samego Stwórcy w niem złożony, które czekają tylko na sposobność rozwinięcia się i stania się czynnymi. Życie ludzkie jest dla tego widownią rozmaitych sprzeczności. Z jednej strony spostrzegamy pomiędzy ludźmi rysy surowości, chciwości i samolubstwa, gdzie indziej znów rysy łagodnej dobroci, poświęcającej miłości, wzniosłej wielkomyślności, które uwielbienie nasze wzbudzają. Samolubstwo opiera się wprawdzie często prawom i obowiązkom nadanym nam od Boga, ale miłość godzi i spokoju tę walkę, przez tę najważniejszą ze wszystkich nauk chrześcijańskich. „Kochaj Boga z całej duszy, ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego jak siebie samego.“

To przykazanie czyni miłość najszlachetniejszą z naszych skłonności, podstawą postępowania naszego. Gdyby człowiek miał tylko na siebie i swoje powodzenie uważać, byłby niezdolnym do współudziału dla dobrej lub złej doli bliźniego; ale miłość własna, wrodzona człowiekowi, jest w tych słowach jako proporcya obchodzenia się naszego z bliźnim stawiona, i przez to ustalona jest zgoda pomiędzy naszą skłonnością do uszczęśliwienia siebie samych, a służenia bliźnim. Kto w sobie nie czuje miłości ku bliźnim, ten nie może chęć się wykształceniem moralnym, bo tylko uczucie świętej miłości, której nas uczy chrześcijaństwo, jest świetną koroną wszelkiego wykształcenia. Niechaj więc ta najwznioslejsza zasada nauki chrześcijańskiej będzie zawsze gwiazdą przewodniczą życia naszego. Tylko surowa zmysłowość, lub zupełny brak rozważa, mogłyby tu znaleźć jakieś nieporozumienie. Czysta miłość ku Bogu

zasadza się na wielbieniu jego mądrości i nieskończonej dobroci; czysta miłość bliźniego na szacunku dla jego moralnej godności i na przekonaniu o równości naszego przeznaczenia. Co szanujemy w sobie samych, to powinniśmy w bliźnich naszych szanować. Co słusznie wymagać możemy dla siebie, to powinniśmy chętnie czynić innym. Do chrześcijańskiej miłości należy także, aby nam się nie trudnem niezdawało, czém się do dobra ludzkości przyłożyć możemy. Z niej to wypływa słodka i uprzejmy sposób myślenia, z niej radosna gotowość do wypełniania najtrudniejszych obowiązków, najwznioślejszych poświęceń; ona jest źródłem. Przed łagodnym spojrzeniem miłości znika wszelka różnica, którą przesady, duma, samolubstwo i żądza władzy pomiędzy ludźmi stawiają. Prawdziwe i pełne wzniosłego uczucia są słowa Pawła świętego: „Miłość jest łagodna i pobłażliwa, nie jest ona zazdrosną ni dumną. Nie da się rozgniewać, bo jest bez podejrzania. Nie cieszy się niesłusznoscą, ale raduje się prawdą. Ona wierzy wszystko, spodziewa się wszystkiego, cierpi wszystko.“

Tak, gdy się spytamy własnego serca, czyż nam się podoba ten, kto zimno i nieczule odmawia pomocy bliźniemu? Czyż nie wzbudza w nas wstrętu i odrazy Kapłan i Lewita, którzy przeszli bez współczucia około zrabowanego i rannego? Ale jakże słodkiem uczuciem przejęte jest serce nasze na wspomnienie litościwego Samarytanina, który tak szlachetną mu niósł pomoc; a jakże głęboko jesteśmy wzruszeni, gdy sami na miejsce owego nieszczęśliwego się stawimy! Od niewiast niewymaga świat wielkich i silnych poświęceń, jednakże i pomiędzy płcią naszą nie brakuje na wzniosłych wzorach poświęceń z miłości chrześcijańskiej.

Gdzie chrześcijańska miłość bliźniego panuje, rządzi i działa, tam nie może nigdy rozwinąć się zaród nienawiści, gniewu i nieprzyjaźni. Tam uszczęśliwiający pokój i zgoda nie będą nigdy zatrute. Tam znajdzie każda skarga czuły współdział, każda łza chętnie osuszoną zostanie, a słodki uśmiech pojednania złagodzi gorzką boleść skruchy żałującego za swe błędy. Tam tchnie pierś ludzka słodkim i świętym pokojem, i swém boskiem tchnieniem owiewa serce bliźniego. Tam każdy ciężar lekko się dźwiga, każda boleść się zmniejsza, tam uśmiecha się mile terażniejszość, a ciemna przyszłość nie straszy, bo jesteśmy wzmocnieni miłością, która swe tęskne spojrzenia wznosi ku niebu.

Jakże nieoszacowaném szczęściem ten spokój niebieski, który pod wpływem miłości chrześcijańskiej kwitnie w pobożnej rodzinie. Gdy nieprzyjaciele, głód i samolubstwo, gdy odraza, nienawiść i zazdrość rozdierają serca, wtenczas miłość chrześcijańska goi i leczy te rany, które im one zadały. Wszystko, co nas otacza, jest przez nią upiękzone, uzacnione i uprzyjemnione.

Czyste, zawsze obfite źródło rozkoszy niebieskich, napęlnia serce śmiertelnika, który kocha Boga nad wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego.

Gdy nieskończoną istotę, która w wiecznym miejszka światło, chcemy pojęciu ludzkiemu przystępną uczynić, wtenczas mówimy z Apostołem Janem: „Bóg jest miłością.“ Jak świat istnieje tylko przez to, iż miłość, to jest mądrość i dobroć przedwieczna, nim rządzi, tak téż i życie w społeczności ludzkiej tylko przez miłość chrześcijańską istnieć i utrzymać się może. Niechaj więc umysł nasz i serce zawsze będą

przystępne tej prawdzie: „Kto zostaje w miłości, ten zostaje z Bogiem, a Bóg z nim.“

11.

Pociecha w troskach.

Jakżebyśmy biedni wędrowcy na tym znikomym świecie mogli się spodziewać, iż wolni od wszelkich trosk i boleści, przebędziem tę długą pielgrzymkę? Nie, to niezgadzałoby się z naszym przeznaczeniem, z naszą naturą, ani z zmiennością losów, którym podlegamy na tej ziemi. Człowiek rodzi się, by doznawał cierpień i radości. Ach, jakże wiele ludzi cierpią ciężko i długo! Nie masz światła bez cienia, a po dniach jasnych i pogodnych chmury zaciemniają słońce.

Nie możemy wprawdzie obojętnie przyjmować własnych cierpień, lub patrzeć z oziębłością na cierpienia bliźniego. Patrząc na chorego, który w śmiertelnych bólach walczy pomiędzy nadzieją i bojaźnią, doznajemy bolesnego wzruszenia, a westchnienia nasze wznoszą się błagalnie ku Temu, który tu jedynie ratunek i ulgę zesłać może. Nasze łzy współczucia mieszają się często z łzami strapionych i smutnych, których tłoczy nędza, lub niepowetowana dotknęła strata. Jednakże niepowinnyśmy nigdy zapominać, że te cierpienia są nam zsyłane od dobrotliwego Ojca naszego w niebiesiech, z Jego mądrych, choć nam niepojętych rozrządzeń.

Źródła cierpień ludzkich są bardzo rozmaitemi. Wiele z nich pochodzą z słabości naszej zmysłowej natury; wiele z głupoty i błędów naszego postępo-

wania; inne znów dolegliwości sprowadzają na nas zli i niecni ludzie. Lecz zawsze mają te troski i te dolegliwości swe cele dobroczynne. Są one zwykle niby kary i przestrogi, jakich nieposłuszne i nierozważne potrzebują dzieci. Dobrym nawet służą one jako skuteczny środek do umocnienia się i ustalenia w różnych cnotach, których blask jasny mógłby przez ciągłą pomyślność łatwo być przyćmionym. W każdym więc razie powinniśmy się poddać z pokorą i cierpliwością cierpieniom, które na nas Bóg zsyła, użyć ich do naszego ulepszenia, i spokojnie oczekiwać chwili, w której nam lepszy los zaświeci.

Przez dolegliwości i zmartwienia siły nasze wzmacniają się rozmaicie. Nabywamy dokładniejszego poznania naszych zdolności, nasz charakter nabywa mocy i stałości, serce staje się czulszem, sposób myślenia łagodniejszym. Nasza ufność w Bogu powiększa się, i zdarza nam się sposobność poznania dobroci i szlachetności ludzi, którzy nam swego współczucia dają dowody. Uczymy się także z doświadczenia, jak błache i przemijające są wszystkie dobra i rozkosze doczesne, a duch nasz zwraca się ku wznioślejszym przedmiotom, które wzbudzają w nas nieznanne nam dotąd cnoty.

Gdy wszystko około nas, na cośmy liczyli, czegośmy sobie życzyli i cośmy lubili, chwije się i usuwa przed nami, wtenczas zawstydza nas myśl ta, iż mogłyśmy się tak bardzo do tych ziemskich przywiązywać przedmiotów. Bolesnem jest wprawdzie to uczucie, kiedy widzimy, jak ludzie, którzy nam byli miłymi i przyjaciółmi się naszymi mienili, usuwają się od nas z pogardą, gdy widzą, iż znaczenie nasze upada i smutne ścigają nas losy; gdy niezważając, czy winnie lub niewinnie cierpimy, sztydzą z nas

i wynoszą się nad nami. Jednakże wtenczas pozostaje nam ta wzniosła pociecha w wspomnieniu, ile Bóg sam w kajdanach człowieczeństwa cierpiał od tych, za których zbawienie krew swoją przelać był gotów, a tą myślą wzmocnione zniesiemy łatwo wyrażane nam zniewagi i uchybienia, powtarzając słowa, które Zbawiciel wymówił na krzyżu: „Ojcze, przebacz im; oni nie wiedzą co czynią.“

Znośmy więc cierpliwie i bez niechęci cierpienia, które Bóg zsyła na nas. Wszakże pokora i zaufanie przystoi słabemu dziecięciu. O potrzebie i kształcącym wpływie bolesnych zdarzeń w życiu naszym, łatwo nas własne doświadczenie przekonać może. Serce niewieście szczególnieć ćwiczy się przez nie w tych tak potrzebnych cnotach cierpliwości i pokory, a całym nawet narodom służą one do poprawy i upamiętania. Dla tego przyjmujmyż je chętnie, i z wdzięcznością nawet, z dobrotliwej ręki Ojca naszego w niebiesiech. Najwyższa mądrość i dobroć potrafi zesłać pociechę w cierpieniach i radość po troskach i smutku. Przez niecierpliwość nikt bólu swego nie zgoi, nikt nie umknie się ciosom przykrego losu. Przez opór i mruczenie cięższym tylko stanie się ich ciężar. Troski ziemskie są przecież tylko krótko trwałe; a i tych nawet, którzy przez długie lata bolesne znoszą cierpienia, śmierć uwolni od nich i zaprowadzi ich na słodki spoczynek, gdzie im żadna dolegliwość ziemską dokuczać już nie może. To życie, osłonięte smutną powłoką trudów i kłopotów, okazuje nam się marnem i znikomem. Ciągłe zmiany i niepokoje, które nam nigdy miłego nie dają wytchnienia, są jego udziałem. Śmierć tylko jest jedynym, pewnym zdarzeniem, które położy koniec wszystkim naszym kłopotom, walkom i życzeniom.

Jednakże wzniosłym i wiele znaczącym jest cel życia tego; bo ta walka przeciwko naszym wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjaciółom, nie pozostanie bez nagrody. Nie napróżno płyną łzy nasze. Nie bez pomyślnego skutku walczymy z temi przykrościami, które nam się prawie we wszystkich zamiarach i życzeniach stawiają.

Chociaż nas często zmiany losów ludzkich przerażają i zasmucają, są one zawsze mądrością boską wiedzione. Jego ojcowskie oko liczy łzy nasze, pod których dobroczynnym wpływem bujnie się zarody cnoty rozwijają. Jego ojcowska ręka gotowa jest nam do pomocy i niepograży nas w nędzy bez nadziei. Na środkach do ratunku wszechmocnej Jego mądrości nigdy zbywać nie może. Niechaj ta wiara goi zawsze zranione serca i ożywia je nową odwagą.

Często skarży się i płacze człowiek dotknięty bolesnemi ciosy. Ale jego skargi ucichną, jego łzy oschną, i martwej powłoce udzieli ziemia gościnnego schronienia, jego zaś duszy otworzy się prześliczne mieszkanie w krainie wiecznej światłości i szczęścia.

Bez przechodzenia przez rozmaite strapienia i trudy, nikt nie może dostać się do królestwa bożego; lecz wszyscy, co tu z poddaniem się i odwagą krzyż swój znosili, zgromadzą się w jasności wiecznej około Tego, który wszelkie boleści przyjął dobrowolnie na siebie, by przez nie przebłagać Ojca za grzechy ludzkości, i wstęp do przybytku Jego nam otworzył.

12.

Śmierć i nieśmiertelność.

Kto cel życia tego i jego przeznaczenie zrozumiał i pojął, ten nie może lękać się śmierci. Czy

ją uważamy jako zniszczenie sił żywotnych, lub też, jak ją Apostół Paweł nazywa, jako zapłatę za grzech, w każdym razie widzimy w niej rozrządzenie przedwiecznej mądrości i dobrośliwości boskiej. Spotyka ona prędzej czy później każdego, jednakże plemię ludzkie odmładza i odradza się ciągle.

Śmierć jest nieuchronną, zasmucającą wprawdzie, gdy nas zaskoczy w sile wieku, pośród rozkoszy światowych; bolesną dla tych, którym wydziera opiekuna, przyjaciela lub brata, ale pożądaną dla tego, kto tęskni za lepszym życiem, dobroczynną dla długo cierpiącego.

Niepewną jest godzina śmierci; rodzaj jej i sposób jest rozmaitym. Przewidywaną jest u tych, którym siły wycieńczyła choroba lub starość, okropną dla tych, którym wydziera przyjaciół i krewnych.

Jednakże jak żaden włoszek niespadnie z głowy naszej bez woli Boga, tak też za jego tylko rozkazem następuje chwila, w której się z tym życiem rozstać mamy.

Śluznemi są łzy żałości, które poświęcamy ukochanym zmarłym, i czynią zaszczyt tak ich pamiętce, jako i naszym uczuciom.

Łzy nad grobem dobrych wylewane ludzi, są wzruszającą ofiarą miłości i wdzięczności. Ludzkość wymaga łez, błoga nadzieja Chrześcianina osusza je.

Okropną jest śmierć tylko dla złych ludzi. Jej straszliwa potęga byłaby w ogóle okropną, gdyby na miejscu jej zniszczenia nic wznioślejszego i lepszego nastąpić nie miało. Ale jakże objawia się nam śmierć w przyrodzeniu? Wszakże w niem także wszystko niszczeje i więdnije. Ale co jesień niszczy i zabija, wiosna obudza na nowo. Wtenczas widzimy jak wszystko wschodzi, zakwita i rodzi owoce. Tak,

w przyrodzeniu jest smutna jesień i ostra zima, lecz też rozkoszna wiosna i urodzajne lato. Życie ludzkie ma wprawdzie jedną tylko wiosnę, to jest młodość, ale jemu uśmiecha się nadzieja wiecznej wiosny. Człowiek wschodzi jak kwiat i tak też więdnije.

Jest to wspólny los, który pojedynczemu nie powinien wydawać się niesłusznym, bo tutaj nie czyni wyjątku żadna potęga, żadna wielkość ziemską.

Smutnem i bolesnem jest zaiste wspomnienie o grobie. Składamy w nim zwłoki wiernego małżonka, uczciwego brata, wiernego przyjaciela, lubego dziecięcia, których nieubłagana śmierć z objęcia naszego wydarła. Żadne westchnienie miłości, żaden jęk boleści, niedojdzie tam do nich. Dopiero trąba sądu ostatecznego wzbudzi tych śpiących w zimnem łonie ziemi. Widok pogrzebu wzbudza w nas tak przykre i trwożliwe uczucia, bo zamało pamiętamy na to, iż łono naszej matki ziemi jest tylko rolę zasianą, z której kiedyś wielkie zrodzi się żniwo.

Gdy ci, którzy sercu naszemu drogimi i miłymi byli, wyprzedzą nas w tę podróż daleką, zostaje nam jednak wspomnienie ich cnót, ich miłości i przywiązania, któreśmy w życiu od nich doznawali. Jeżeli zasiew, który tu zostawili, był dobrym i szlachetnym, a walka, którą walczyli, była sprawiedliwą, wtenczas obfitem będzie ich żniwo i czeka ich korona zwycięzców.

Są chwile, w których po nad grobami przejmuje nas jakieś słodkie i rzewne uczucie, i ofiara łez, którą poświęcamy umarłym, w sercach naszych dobroczynną zostawia pociechę. Bo widzimy tę powłokę śmiertelną, schowaną w łonie ziemi, a ducha jej mniemamy schronionego przed burzami życia i wra-

żeniami zmysłowej natury, pod opieką Ojca niebieskiego.

Dla nieśmiertelności duszy niepotrzebujemy żadnych dowodów. Jedyne wystarczający dowód leży w głębi naszego umysłu, w mocnej wierze w niezaprzeczoną potrzebę wyższego porządku rzeczy, w naszej wierze w wszechmocność boską, w jego nieomylną mądrość i dobroć; w wierze w słowa naszego Zbawiciela, obiecującego tym, którzy go naśladować będą, życie wieczne i widok jego wiekuistej światłości.

Tak, najmniejsza wątpliwość w tym względzie byłaby bezrozumnym szaleństwem, i stałaby się przyczyną smutnych sprzeczności z sobą samym, przez które zgrzeszylibyśmy przeciwko naszemu istnieniu i przeznaczeniu naszemu.

Niebyłoby to przeciwko wszelkiemu rozsądkowi, przypuszczać rzecz najstraszliwszą i najokropniejszą? Niebyłoby to szaleństwem, odrzucać od siebie tak wzmacniającą i pocieszającą nadzieję, i chcieć się dobrowolnie obierać z pociechy, która wszystkim ziemskim cierpieniom tak silny stawia opór? Chcieć te jasne pocieszające widoki rozkoszy i szczęścia wiecznego uważać jako senne marzenia bez rzeczywistości? Chcieć tę myśl o sprawiedliwej nagrodzie, odzywającą się w nas tak silnie, zagłuszyć przez uporną i szaloną niewiarę?

Dalekiem niechaj będzie od nas takie szaleństwo, takie niepojęte zaślepienie, które tylko z niecną zarozumiałości, albo z grobu śmierci duchowej, wywołanej przez ciężkie grzechy i życie bezbożne, pochodzić może.

Miałoby to krótkie życie, ten sen przemijający, być jedynym celem naszego istnienia?

Nie, my jesteśmy nieśmiertelnymi! — Wiecznie będziemy żyli i widzieli wielkie dzieła boskie w niebiesiach, jeżeli sobie w tém życiu na to zasłużymy. Będziemy w wyższych krainach oglądać cuda mądrości i wielkości Boga, i cieszyć się objawem jego wszechmocności.

Życzenia nasze, które się tyczą ulepszenia naszego, niemogą nigdy nas zawieść, gdy w zaufaniu boskiej pomocy staramy się o ich wypełnienie. A to życzenie istnienia, ta tęsknota zbliżenia się do Boga, to życzenie poznania wielkiej zagadki życia ludzkiego, życzenie obchodzenia tryumfu cnoty i podziwiania nieomyłnej sprawiedliwości, która każdego nagrodzi podług jego zasługi, to życzenie, które tak głęboko w sercach naszych jest wyrytém, to miałyby nas omylić? Nie, złudzenie i omylenie jest tu niepodobieństwem! Tak, będziemy żyli, aby oglądać królestwo niebieskie, gdzie piękne nadzieje dusz czystych i serc pobożnych urzeczywistnione być mają. Ażeby używać rozkoszy, których żadne oko niewidziało, żadne ucho niesłyszało i żaden rozum ludzki pojąć niezdola. Apostół Jan, pełen wiary i nadziei, mówi te słowa: „To wiemy, iż mu podobnymi będziemy, gdy go ujrzemy jakim jest.“

Ta ziemską widownią tylu niepokoi i udręczeń, ta walka ciągła o marność i nicość, ta rola, która wydaje tyle szkodliwych roślin grzechu i występku, tyle gorzkich owoców nędzy i narzekania, te miejsca tylu smutków i cierpień, gdzie tyle bolesnych skarg się rozlega, gdzie tyle nieuleczonych boleści ranią serca, ta widowń, ta rola, nie jest rodzinném miejscem duszy nieśmiertelnej. Tam wysoko po za gwiazdami znajduje się prawdziwa jęj ojczyzna. Mamy być doskonałemi! To powiada nam serce głosem

najczystszych swych uczuć, to woła nasze sumienie. Głos naszego Zbawiciela oznajmia to słowy i przykładem. Tak, my staniemy się tém, zaczęm tak tęskniemy, gdy naszej tchnieniem boskiem wzbudzonej duszy nie będzie już przeszkadzała trudna walka z ciałem.

Jesteśmy i będziemy. Śmierć otwiera nieśmiertelnej duszy wrota od krainy znikomości, w której była przykutą do ciała. Światło wiecznej mądrości i prawdy, światło wyższego rozeznania, oświeci nas. Bo tutaj patrzemy tylko niby w zwierciadło, lub téż w zmrok wieczorny, ale tam jasno widzieć będziemy. Teraz tylko niedoskonale mamy wyobrażenie, ale tam ujrzemy wszystko jakim jest.

Uczucia najczystszej miłości i rozkoszy owieją zbawionych; a to, co tu serca nasze pokrzepia, duszę naszą wznosi i przecuciem wyższej przyszłości pociesza, tego dostępują tam wybrani. Tak, to połączenie wszystkiego, co dobrem i doskonałem, te niepojęte rozkosze ogłaszać będą ojcowską sprawiedliwość wszechmocnego Rządzcy świata, który przez boleści i gorycze do zbawienia, przez śmierć do życia wiecznego prowadzi.

Nienapróżno więc mamy tu walczyć i cierpieć, wierzyć i mieć nadzieję. Wszystko będzie policzone, wszystka praca i trudy, podjęte dla dobrego, sownie będą nagrodzone, wiara dojdzie do przekonania, a odwaga będzie uwieńczoną. „Sprawiedliwi osiągną życie wieczne.“ O słowo prawdy, ty omylić nie możesz! Ty jesteś świadectwem Syna boskiego, który jeszcze na krzyżu nieśmiertelność i żywot wieczny ogłaszał!

Te słowa nieprzemina, chociaż całe niebo i ziemia w niwecz się obróca.

Nasza wiara jest potęgą, która okropności śmierci pokona. Ta iskra bóstwa nie może w nas zagasnąć. Nasza tęsknota do życia wiecznego nie może nas omylić. Kto ma żywą i silną wiarę, ten pojmuje łatwo zapewnienie Jezusa Chrystusa: „w domu ojca mego wielu się pomieści — będzie żył kto umiera.“

Śmierć więc jest tylko snem, z którego wszechmocnym głosem Boga zbudzeni będziemy do żywota wiecznego.



Wszystko jest dobre, zdrowe, spokojne
pokona. Także będzie mi dobrze w wasz kraj
Wszystko będzie do życia, do zdrowia, do
całkiem. Kto ma żyć, i niech żyje, ten powinien
także zastanowić się nad Chrystusem; w dniu o-
statnim będzie się pomieścić - będzie się jako
- znaleźć wiec jest tylko o-tem, a także weso-
leżycie głosem Pa-
wielkiego.





